40r

HISTORYA
PANA BRYSSON

HISTORYA
ROZBICIA SIĘ
I
NIEWOLI
PANA BRYSSON

PRZEŁOŻONEGO W ADMINISTRACYI OSAD

Z opiſaniem puſtyń Afryki od Senegal aż do Maroko.

Felix, qui patriis ævum transegit in agris
Illum non vario traxit fortuna tumultu.

W WARSZAWIE.
u P. DUFOUR Konſyliarza Nadwornego J. K. Mci.
Dyrektora Drukarni Korpuſu Kadetow.

M. DCC. XC.



HISTORYA

ROZBICIA SIĘ i NIEWOLI

PANA de BRYSSON.

Już mniej koſztowały wiele trudow, kłopotu i ſtraty pierwſze moie do Afryki podroże; gdy tym czaſem w Roku 1785. Mieſiąca Czerwca od Marſzałka *de Caſtries*, Miniſtra i Sekretarza w Departamencie Marynarſtwa odebrałem rozkaz płynąć na nowo do Wyſpy S. Ludwika w Senegalu, z ſławnym Kapitanem *Turk*, na okręcie *Swięta Kata-*

rzyna na ktorym on kommenderował Flessyngow.

Przyirzawszy się wszystkim Kraiom od brzegow Francuzkich aż do Wysp Kanaryiskich, płynęliśmy po między te wyspy i wyspą Palma dziesiątego Lipca o godzinie trzeciey po południu.

Przed odiazdem naszym z Francyi przestrzegałem Kapitana o niebespieczeństwie, na ktore w tych mieyscach zwykła narażać gwałtowność morza. Mowiłem mu, że za każdym razem, kiedymsię tu znaydował, ledwiem do brzegow Barbaryi zapędzonym nie został. Te uwagi powinny były w Panu *Turk* wzbudzić wszelką ostożność: powtarzałem mu to i w ten czas, kiedym iuż spokoynieysze morze postrzegł, pytałem się, czyby niemyślił głębokości sprobować. Czego się lękasz ?r zeczedo mnie, ieże-

li lądu? więcey niż na ośmdziesiąt mil od niego odległemi iesteśmy.

Niech mi się tu godzi odwołać do własney Kapitanow kupczących okrętow miłości i zaufania, a zwłaszcza tych, ktorzy iuż iaką podroż odbyli. Nic u nich nie znaczy i nayzdrowsza podana rada, a w oczywistym niebespieczeństwa razie tyle są uprzedzeni o swey zręczności, iż choćby nieszczęściu popaść mieli, uprzedzać go nie usiłuią.

Drugi Kapitan w tenże sam sposob mi odpowiedział, ale wkrotce poznali, że moia trwoga nie bez przyczyny była.

Przebudziło mnie o połnocy gwałtowne uderzenie okrętu; wybiegłem na wierzchołek co prędzey, rozumieiąc że iuż okręt u lądu, ale zdumiałem się mocno, widząc, że wpośrzod skał iesteśmy. Wszyscy posnęli; wołam na każdego, ażeby

ſię ratował, mowiąc, że przybiiamy do lądu. Nadbiega zatrwożony Kapitan z Officyerami, dzielącemi iego trwogę, a w ſwym przerażeniu każe do ſkał kierować. Tym ſpoſobem kierowany okręt, a odpychany gwałtownym odbiianiem ſię wody, trzykroć uderzywſzy o piaſek, ſtawa wreſzcie iak wryty,

W tym powſtaie łoſkot okropny: maſzt ſię chwieie, żagle gwałtownie miotane drą ſię w kawałki, ſtrach ſię ſtaie powſzechnym. Mieſza ſię krzyk maytkow z przeraźliwym hałaſem ryczącego morza, ktore zdawało ſię bydź zagniewanym, widząc bieg ſwoy wſtrzymanym w pośrzod ſkał i okrętem, ktory iuż miało ſkołatać. Oſtatnia trwoga niedała iuż nikomu myśleć o nadziei ocalenia ſwoiego. O żono moia! kochane dziatki! wołał ieden i drugi wznoſząc ręce ku Niebu. Tym czaſem obalono maſzt

ſiekierami podcięty, aby okręt ratować; ale prożne ſtaranie, kiedy wewnątrz wody iuż pełno.

W tym ſmutnym ſtanie zbliżam ſię do Kapitana, ktory w ſwoim pomieſzaniu mieyſca ſobie znaleść nie może. Na połtora roku takiż przypadek ſpotkał Kapitana *Kaſryn*, u Białego Kapu, ktory odebrawſzy ſobie życie z rozpaczy, wielu nieſzczęśliwym zgubę przyſpieſzył. Lękaiąc ſię, aby Pana *Turk* nieutracić tymże ſpoſobem, nakłaniam go do cierpliwości, wzmacniam w nim dobrą nadzieię; lecz prożno. Byłoby iuż po nas zupełnie; ale Pan *Yan* pierwſzy Pod-Leytnant, Pan *Suret* i trzech maytkow Anglikow pomogli mi zepchnąć ſzalupę na morze, a potym ochraniali ią ze mną od ſkołatania ſię o okręt lub zatopienia. Paſowaliśmy ſię z rozhukanym morzem noc całą, aby

w dzień po między ſkały można ſię było doſtać do lądu.

Uczyniwſzy to wſzyſtko, liny ſobie podać kazałem, aby przywiązawſzy naſzą łodką i znalazłſzy port wygodny, można ią było do okretu przywiązać. Ten nam tylko zoſtał śrzodek ratowania innych, kiedy pierwſzy i drugi Kapitan niechcieli ſię ſami narażać.

Ledwie dwa razy zagarniono wioſłami, wſzyſtkie ie z rąk wyrwała woda, przewrociła ſzalupę, a my tu i owdzie rozproſzeni, przecieśmy na ląd wſzyſcy wyrzuceni zoſtali, oprocz Pana *Devoiſe* Brata Konſula Trypolitańſkiego; ale puściwſzy ſię na morze tyle byłem ſzczęśliwy, żem go wyrwał od śmierci.

Reſzta nieſzczęśliwych, co na okręcie zoſtali, niemiała iuż ocalenia nadziei, alem ią u nich w krotce oży-

wił, rzucaiąc ſię w morze z Panem Yan, ktory mi zawſze w gorliwości towarzyſzył. Nakłonił on trzech innych, ktorzy złączywſzy ſię z nami zepchnęli na bałwany ſzalupę, ktorą przybyliśmy do okrętu z wielką trudnością; aleśmy nadgrodzeni zoſtali, kiedyśmy wyſadzili na ląd reſztę ſwych towarzyſzow, lecz właśnie dla tego nieſzczęścia, abyśmy ſię drugiego, a daleko okropnieyſzego ſtali ofiarą.

Pytałem ſię Kapitana, iak daleko od Senegalu ieſteśmy. Jego odpowiedź nie była doſtateczna. Niewiedząc więc, gdzie ſię obrocić, oświadczyłem towarzyſzom nieſzczęścia, że ich podobno nie będę mogł zaprowadzić do iakiego miaſteczka Powiatu Trargea, gdzie od znaiomego iakiego Araba mogłbym ſię co dowiedzieć o wyſpie S. Ludwika w Senegalu. W takim razie, mowiłem, mniey okropna i krotſza byłaby naſza niewola. Lękam ſię trafić na

hordy pokolenia Ouadelims i Labdesseba ktorzy prawdziwie dziko żyią, błąkaiąc się ustawicznie po stepach a karmiąc się samych wielbłądow mlekiem.

Skorośmy na ląd wysiedli, nakłoniłem mych towarzyszow, aby zemną poszli na skały, dla dowiedzenia się, do iakich nas Kraiow zaprowadziła Opatrzność. Wlazłszy na sam wierzchołek postrzegliśmy obszerne rowniny, białym piaskiem okryte, na ktorym wyrastały iakieś ziołka podobne do gałęzi koralu. Te ziołka wydawały nasienie w kolorze i kształcie zupełnie do musztardy podobne; u Arabow nazywa się *Avezoud*; oni ie zbieraią, i robią z niego ciasto na uczty. Daley widać było pagorki, ktore gatunkiem paproci leśney okryte nakształt ogromnego lasu wydawały się.

Zbliżaiąc ſię do tych pagorkow, gnoy wielbłądow pod nogami znalazłem, a wkrotce też wiele ich tu i owdzie paſących ſię poſtrzegłem. To gdy mnie przekonało, że ten Kanton był zamieſzkany, niecośmy ſpokoynieyſi zoſtali; bo lubośmy nie wiedzieli, w pośrzod iakiego ludu ieſteśmy, za lepſzą rzecz iednak oſądziliśmy zbliżyć ſię do iakiego miaſteczka, aniżeli głod cierpieć; ktory że nam iuż zaczął dokuczać, mogłby nas był pobudzić do nieſłychanych między ſobą ſrogości. Wiedziałem ia lepiey niż kto inny, czegom ſię z głodu lękać powinien, a daleko bardziey z niedoſtatku napoiu.

Zaprzątniony tą uwagą poſtrzegam o podal uwiiaiące ſię dzieci zgromadzaiące paſącą ſię koz trzodę, aby z nią umknąć. Wnioſłem ztąd, że nas poſtrzeżono, i że przytomność naſza poſtrach

iakiś ſprawiła. Wrzaſk tych dzieci ſprawił trwogę w pobliżſzych wioſkach; i nie bawiąc zaſzli nam drogę mieſzkańcy: a ſkoro ſię nam przyirzeli, rozſkoczyli ſię znagła, i zaczęli ſkakać po piaſku; potym zakrywſzy twarz rękami, przeraźliwe głoſy i okropne wycia wydali. Nie trzeba nam było więcey, aby ſię przekonać, że ten lud nieznał Europeyczykow. Znaki ich i obroty, aby nas poymać, nic nam niewrożyły dobrego. Mowiłem więc towarzyſzom nieſzczęścia, aby ſię nieodłączali, i żeby aż dopoty ſzli w porządku, pokibym niebył tak bliſko, abym mogł bydź ſłyſzanym. W pierwſzych moich do Senegalu podrożach nauczyłem ſię niektorych ſłow Arabſkich, ktorych znaczney części miałem użyć w tey okazyi. Zacząłem od włożenia białey chuſtki na koniec mey trzciny, nakſztałt pawilonu; może pomyśliłem ſobie, poznaią ten znak,

zwłaſzcza, ieżeli ſię między niemi znayduią, ktorzy byli w Senegalu, albo ieśli kiedy przy ſwych brzegach iaki okręt widzieli, uznaią nas za nieſzczęſnych Francuzow, ktorych na ich brzegi wyrzucało rozbicie ſię na morzu.

Gdyśmy ſię iuż do tey dziczy zbliżyli. niektorzy z towarzyſzow, a między innemi pierwſzy i drugi Leytnant odłączyli ſię: lecz natychmiaſt otoczeni i poymani zoſtali. Na ten czas to dopiero, kiedy ſłońce na ich ſztylety ſtalne, ſwe promienia rzuciło, poſtrzegliśmy, że byli zbroyni; bo aż dotąd żadney broni przy nich ni ewidząc, zbliżyłem ſię do nich bez naymnieyſzey boiaźni. Dwoch owych nieſzczęśliwych, ktorych nam porwano, nie widząc iuż więcey, ſtarałem ſię uſilnie zatrzymać innych, lecz prożno; ſtrach wſzyſtkich ogarnął; każdy w rozpaczy krzycząc

udał się w swą stronę. Arabowie w wielkie miecze i pomnieysze uzbroieni pałki rzucili się na nich ze srogością nie podobną do wiary. Wkrotce widziałem iednych ranionych, drugich odartych i gołych, rozciągnionych prawie w ostatnim życia zgonie na piasku.

Wpośrzod tego morderstwa postrzegłem iednego bezbronnego Araba. Z iego postawy osądziłem, że iest ieden z tych, ktorzy towarzyszyli Xięciu Allicoury podczas wizyty ktorą mi oddał na Wyśpie S. Ludwika, i szukałem iego opieki; lecz przypatruiąc się przez nie iaki czas mnie, Panu *Devoise*, drugiemu, na okręcie i innym piąciu z mych nieodstępnych towarzyszow, rzucił na nas okiem pełnym pogardy, ktora nieco innego nam wrożyła, tylko że iesteśmy rownie nieszczęśliwi iak inni. Wziął mnie potym za rękę, przypatrywał się

ſey z pilnością, policzył u niey palce, w moią garść ſwą rękę włożył, wiele ieſtow ſwą głową czyniąc; pytał ſię mnie daley: kto ieſteś? co tu robiſz? iakim tu doſtałeś ſię ſpoſobem? Kreśliłem mu na piaſku formę okrętu, i za pomocą kilku ſłow Arabſkich ktore wiedziałem, dałem mu poznać, iż iego potrzebuię ratunku, ażeby nas kazał odprowadzić ku mieyſcu, do ktorego dążemy: oświadczyłem że mam przy ſobie czym tę łaſkę zawdzięczyć: a tu poznałem, że ten oſtatni punkt lepiey niż inne poiął; gdyż natychmiaſt dał mi ſwą rękę na znak, że ieſteśmy w ściſłey przyiaźni i natychmiaſt mowi mi, by mu dać te rzeczy, o ktorych mu wſpomniałem. Dałem mu więc dwa zegarki z łańcuſzkami koſztowne, z ktorych ieden był z repetycyami, ſprzączkę do alſztucha złotą, dwie par ſprzączek ſrebrnych, ſygnet brylantami ſadzony, puar i noże ſrebr-

ne, i nareſzcie 220 liwrow w pieniądzach. Spodziewałem ſię, że kiedy w nim galanterye tyle ukontentowania ſprawiły, więcey nierownie ſprawią pieniądze. Schował przecudownie ſwoy ſkarb w koſzulę, ktorą miał na ſobie niebieſkiego koloru, przyrzekaiąc że o mnie będzie pamiętał. Troſkliwość moia w zachowaniu tych kleynotow, dla tym łatwieyſzego ziednania ſobie łaſki tego, w ktoregobym wpadł ręce, była dla mnie nieprzebranym zrzodłem przykrości.

Jak tylko moy Arab złożył ſwoię zdobycz w mieyſcu beſpiecznym, pyta ſię mnie zaraz, w ktorey ſtronie ponieśliśmy rozbicie. Ledwiem mu opowiedział, wołał zaraz ſwych ludzi, i kazał im iść za ſobą. Ze ſpoſobu, w ktory przyſtąpili do niego, poznałem, że moy opiekun był człowiekiem nie po-

ſpolitym, w rzeczy ſamey był to Xiądz, ktorego nazywaią *Talbe*.

Przybywſzy nad morze niemogli ſię wſtrzymać od radoſnych okrzykow; lecz zazdrość, ktorą można było czytać z ich twarzy, podzieliła wkrotce umyſły. Chcieli oni nas wpław poſłać, aby doſtać ze ſtatku to, coby można ieſzcze ocalić, aleśmy ſię wſzyſcy bronili powiadaiąc, że żaden z nas pływać nieumie: muſieli więc ſami poyść w morze; lecz ileż ſię wtych niewydało boiaźni, co zoſtali na lądzie, aby ſię im mniey niedoſtało, niżeli tym, co popłynęli? Kobiety zwłaſzcza aż do zbytku pozwoliły ſobie w tey mierze.

Tym czaſym wieść o naſzym rozbiciu po całey ſię okolicy rozeſzła, Ze wſzyſtkich ſtron można było widzieć zbiegaiących ſię dzikich łakomcow; ktorych mnoſtwo zazdrość koniecznie wzbu-

dzić było powinno: iakoż wkrotce między niemi przyszło do bitwy, w ktorey nie ieden życiem przypłacił. Niewiasty roziuszone, że nie wchodziły do ździerstwa rzuciły się na nas, i resztę z nas nędzney odzieży zdarły: moiey się osobliwie chwyciły, widząc że była szacownieysza nad innych.

Moy Pan, ktory prawdziwym był woiownikiem, widząc, że liczba Arabow coraz się bardziey powiększa, dwoch przyiacioł wezwał do siebie, ktorych przypuścił do dziedzictwa dwunastu rozbitych, ktorzy się iemu tylko byli poddali. Sposob to był dla niego naylepszy stworzyć sobie nieiako stronę dla zabespieczenia części, ktorą sobie zachował. Uczyniwszy z nami przyzwoitą ugodę podziału tak rzeczy wydobytych z okrętu, iak i niewolnikow, oddalił się z tłumu, aby nas od pokrzywdzenia zasłonił.

ſtonił, Chata iedna mizerna, mchem pokryta, o milę oddalona od morza, była naſzym mieſzkaniem, gdzie ieden na drugim powaleni byliśmy.

Tam naſzego opiekuna pierwſza była troſkliwość opatrzyć nas dobrze, czyśmy czego nie schowali. Nieſzczęściem towarzyſze moi nic dla niego nie zatrzymawſzy zaſłużyli, że ſię z niemi bez żadnego względu obchodził. Odarł ich z koſzul nawet i chuſtek, daiąc im do zrozumienia, że ieźli nie on, to kto inny toż ſamo im uczyni, Chciał i ze mną w tenże ſpoſob poſtąpić ſobie, ale mi dał pokoy, kiedym mu przełożył, że iuż miał doſyć odemnie.

Aż do tego czaſu nie wiedziałem w jakim powiecie ieſteśmy. Aby ſię o tym dowiedzieć, udałem ſię do mego Pana,

i częścią uſtnie częścią na migi tę z nim miałem rozmowę: " Jakie ieſt twoie
" nazwiſko, iakie twego Powiatu i dla
" czegoś umknął przed kupami przyby-
" łemi nad morze ? Moie nazwiſko ieſt,
" powie mi, *Sidy Mahammet del Zouze*,
" a nazwiſko Powiatu *Labdeſſeba*: uni-
" kałem zaś znad morza przed mieſzkań-
" cami *Ouadelims*, z ktoremi w nie-
" przyiaźni żyiemy. Lecz ty iak ſię na-
" zywaſz ? ieſteś że bratem tych ludzi? "
(wſkazuiąc na moich towarzyſzow) Odpowiedziałem na zapytanie iego; ale mocno ſtrapiony byłem nowiną, żeśmy wpadli wręce ludzi nayſrożſzych z pomiędzy mieſzkańcow ſtepow Arabſkich. Przewidziałem to właśnie, że ſame tylko przykrości i kłopoty znoſić będzie potrzeba do czaſu uwolnienia naſzego. Lecz iak że ſię uwolnić? ah! iuż niemiałem żadney nadziei.

Obawianie ſię moie bez przyczyny nie było. Moy Pan zakopawſzy w piaſku ſwe ſkarby, ktoremim go zbogacił powrocił nad morze, chcąc ſię dowiedzieć, co mu z łupu przypadnie. Pod iego niebytność gromada mieſzkańcow *Ouadelims* napada na odległe naſze ſchronienie; zabiera, burzy, przewraca wſzyſtko, nas chwyta, iednych za gardło, drugich za włoſy; dwoch z pomiędzy nich zbliżaią ſię ku mnie, biorą mnie za ręce ſzarpią w iednę i drugą ſtronę. Reſzta pozoſtałych przy mnie łachmanow ſtała ſię obiektem ich zapalczywości zazdroſney. Nadbiegaią i inni, porywaią mnie, ciągną na uſtronie, a zdarłſzy zemnie koſzulę i chuſtkę z ſzyi, wloką mnie za kupy piaſku. Niemaſz żadnego rodzaiu krzywdy, ktoreyby tam przeciw mey oſobie nie popełnili, rozumiałem, że iuż pomnie, że pod ich razami umrzeć mi będzie potrzeba; powrozy, ktore

dla ſkrępowania mnie gotowano, wrożyły mi moment oſtatni. Zaprzątniony temi myślami, widzę że ieden z tych, ktorych moy Pan przybrał był ſobie, zadyſzany nadbiegłſzy: " ſtoycie, zawoła, w mieſzkaniu *Sidy Mahammeta* " naſzego *Talba* popełniliście nieſłychane ſrogości. Nieprzeſtaiąc na porwaniu mu tego niewolnika, zdeptaliście w ſwey zapalczywości święte " Xięgi Religii. Kapłan rozgniewany " świętokradzkim waſzym poſtępkiem " domaga ſię, aby z obu ſtron poważni " zgromadzeni Starcy winowaycow ſądzili. Wroćcie mu niewolnika iego: ten " ieſt iedyny śrzodek ułagodzić gniew iego, i uniknąć okropnych ſkutkow (1)."

---

(1) *Jeſzczem dobrze po Arabſku nie umiał, abym mogł był rozumieć tę mowę i inne ktore będę przytaczał, lecz kiedym ſię z tym ięzykiem obeznał, ziednałem to ſobie u mego Pana, że mi ie nie raz powtarzał.*

Ta groźba wzięła swoy skutek, ktorego się spodziewał *Mahammeta* posłaniec. Oddany mu byłem w ręce przez tych samych, ktorzy się nademną tak okrutnie pastwili porwawszy mnie od towarzyszow. Wziął mnie z sobą, aby mnie na nowe wydał męczarnie.

Nouegem, było to nazwisko tego, co mnie uwolnił, zaprowadziwszy mnie na mieysce zgromadzoney Rady rzekł: " Oto niewolnik *Sidy Mahammeta*, szedłem z nim przez całą drogę nie spuszczaiąc go z oka, po wielkich trudach i niebespieczeństwach wyrwałem go z rąk tych, ktorzy go byli porwali. W nadgrodę mych staranności proszę aby składał część niewolnikow, ktorzy mi należą, Tym bardziey mam do niego prawo, że widziałem, iż oddał swemu Panu nie mało rzeczy, ktore mi się zdały bardzo kosztowne "

Ledwię mowić przeſtał, mnoſtwo niewiaſt i dzieci otoczyło mnie wkoło, aprzypatruiąc mi ſię z pilnością rązem zaczęli krzyczeć. *Sidy Mahammet* rozgniewany na *Nouegema*, że wyiawił ſkarb iego i przywałſzcza ſobie prawo do iego niewolnika, rzucaiąc na niego okiem pełnym wzgardy i gniewu mowi: " Czy ieſt Reyem lub niej ten
„ Chrześcianin, do mnie należy; ſam on
„ ſzukał moiey opieki, a ia przyrze-
„ kłem mu obronę i odeſłać do Xięcia
„ *Allicoury*. Dałem mu ſłowo; i ſpo-
„ dziewam ſię że Sąd rozezna rożnicę
„ ſłuſzności między człowiekiem mego
„ charakteru i *Nouegemem*, ktory wart
„ abym ſię z nim obſzedł ſurowo..... „
Z tey mowy niechay każdy ſądzi o powadze Kapłanow Arabſkich.

" Ponieważ tego niewolnika tak ſobie
„ przywłaſzcaſz, odpowiedział Arab,

„ że moim bydź niemoże, moią ręką więc zginie. „ Te słowa kończąc dobył pugiнał, ktory miał wemnie utopić. Drzałem cały pod wiszącym nademną razem tego barbarzyńca; lecz Pan moy nie tracąc czasu rzucił coś na mnie nakształt rożańca (2) niewypowiedzianey długości; potym bierze się do xiążeczki, ktora wysiała mu u pasa: na to rzuciły się niewiasty, porwały mnie z rąk *Nouegema* i oddały rozgniewanemu Kapłanowi, tyle to ie obeszło, aby Kapłan na swego przeciwnika klątwy nie włożył. Cała Rada Kapłanowi przysądziła pierwszeństwo. Postępek niewiast wzbudził wszystkich do śmiechu, z tym wszystkim pochwalonym został.

O kilka krokow od mieysca, w ktorym się zdarzyła ta scena, znalazłem

---

(2) *Talbowie noszą długi sznur na ktorym 115 czarnych gałeczek małych, używaią ich, iak Katolicy rożańca.*

mych towarzyſzow, ktorych zobaczyć więcey nie miałem iuż nadziei. Lecz, ó Boże! w iakim że ich ſtanie znalazłem! Okropnych ſkutkow głodu iuż zaczęli doznawać; przez dwa dni wcale nic nie iedli. Nie mniey i ia ſam wycięczony byłem, iak oni, ale ſtan, w ktorym znaydowałem ſię, tak mi zmyſły pomieſzał, żem nie czuł trapiącey mey potrzeby.

Uſpokoiwſzy ſię nieco, kiedym ſię zaſtanowił nad niebeſpieczeńſtwem, z ktorego mnie przecie wyrwano, takiem uczuł w ſobie wzruſzenie, że łez wſtrzymać nie mogłem. Chciałem ia, aby nikt nie widział tego świadka czułości i ſtrapienia moiego, ale kilka niewiaſt gdy to poſtrzegły, zamiaſt litowania ſię nademną, rzuciły mi piaſkiem na oczy, a to dla oſzuſenia mi, iak mowiły, powiekow. Noc przecie oddalaiąc mnie

z ich oczu, ochroniła mnie od wściekłości tych dziwotworow.

Trzy dni iuż będąc w niewoli nie mieliśmy na pokarm oprocz odrobiny mąki, nietak morſką wodą zepſutey, iak raczey przymieſzaniem mąki ięczmienney, ktorą przez długi czas w koźlich ſkorach chowano; a i ta mizerna uczta była przerwana krzykiem, ktoryśmy opodal ſłyſzeli.

Jeden z przyiacioł *Sidy Mahammeta* przybiegłſzy do niego radzi mu, aby ſię iak nayprędzey ſchronił, nie czekaiąc, ażby zbliżaiący ſię Ouadelimowie plon im wydarli. " Uciekay, mowi mu, z „ twemi niewolnikami; ia zgromadzę „ naſzych, a rowno ze dniem puściemy „ ſię w drogę, abyśmy ſię do naſzych ſiedliſk doſtali. „ Dowiedziałem ſię potym, że Arabowie z Powiatu *Labdaſſeba* trzema dniami przed naſzym rozbi-

ciem przyszli nad morze zbierać polne nasiona dla wyżywienia swoich familii. Umowiwszy się więc o mieyscu zgromadzenia się potym, poszliśmy za pagorki piasku, gdzieśmy dopoty się bawili, poki Arabowie z inszego Powiatu wprawdzie, ale o zachowanie swey zdobyczy rownie troskliwi, nie złączyli się z nami, i nie wzmocnili naszey gromady. Przewodnik ktory nas poprzedził, układał małe pyramidy z kamieni, pokazuiąc nam tym sposobem drogę, ktorey mieliśmy się trzymać, abyśmy na iakie nieprzyiacioł miasteczko, a osobliwie Ouadelimow nie trafili. Ten bowiem lud tak iest łakomy, iż i przyiaznym i nieprzyiaznym się okazuiąc, zawsze iest niebespiecznym. Skoro dzień, gdy się ci z nami złączyli, ktorzy mieli Chrześciańskich niewolnikow, puściliśmy się w drogę, aby się dostać do Kraiow, w ktorych zostawały familie naszych Panow szanownych.

Ileśmy cierpieli w tey drodze, ofobliwie z niedoftatku napoiu, niepodobna wymowić. Nie mogąc ięzykiem rufzyć, żaden z nas ieden drugiego o naymnieyfzą rzecz fię nie pytał. Mufieliśmy dążyć wraz z wielbłądami, ktorych krok przyśpiefzono, a obawiaiąc fię Panowie nasi, żeby im nas nie odebrano, tak fię z nami tu i owdzie błąkali, iż ledwieśmy za pietnaście dni ftanęli na mieyfcu, do korego za dni pięć proftą drogą przyść można było.

Przbywfzy niezmierney wyfokości gory, a wfzyftkie fzaremi kamikami okryte, rownie oftremi iak krzemień ktorego używaią do fuzyi, fpuściliśmy fię na doliny ufłane kolczyftym oftem. Tu, przerwaliśmy nieco nafzą podroż. Miałem nogi krwią zściekłe, tak, że nie mogłem iść daley. Moy Pan więc kazał mi wsiąść za fiebie na wielbłąda; lecz ta iego grzeczność zamiaft uczy-

nienia ulgi, nowych dolegliwości była dla mnie przyczyną. Wielbłąd ma z przyrodzenia krok bardzo powolny, a kłos nieſkończenie ciężki; że zaś byłem goły, nie mogłem zapobiedz, żeby mnie włoſy tego bydlęcia nie tarły, tak dalece, że wkrotce ſkora ze mnie złaziła. Krew ze mnie po bokach wielbłąda pluſzczała; a ten widok zamiaſt wzruſzenia do czułości i politowania nademnątych Barbarzyńcow, ſprawiał dla nich rozrywkę. Była to dla nich zabawka patrzyć na moie męki, a dla większey ſwoiey uciechy popędzali podemną zwierzę. Byłbym ſkonczył na ranach: niepodobnych do uleczenia, gdybym był nie obrał śrzodka gwałtownego wprawdzie, lecz koniecznego; to ieſt iść pieſzo po piaſku. Zſiadaiąc to złe tylko mi ſię zdarzyło, żem zupełnie był ſkłoty kolczyſtym oſtem, ktorym, iak mowiłem, ziemia była okryta.

Wieczorem, poſtrzegliśmy dym bardzo gęſty. Sądziłem, że ſię do iakiego miaſteczka zbliżamy, gdziebyśmy co do pożywienia i napoiu znalezli; lecz poznałem wkrotce, że to były krzewiny, w ktorych ſię naſz przewodnik zatrzymał. Szedłem za krzak, abym za nim położywſzy ſię wyglądał śmierci. Ledwiem był na mieyſcu, aż ieden z naſzey kompanii każe mi wſtawać, abym zdiął ciężary z iego wielbłąda. Ten iego rozkazywania tak mnie rozgniewał; żem mu odpowiedział bez żadnego względu; poczym on zdarłſzy mi z głowy lichy kapeluſz maytka, ktory mi dano w zamianę mego, na znak wzgardy opluł go z wierzchu, i porwawſzy mnie gwałtem za rękę chciał mnie ciągnąć do wielbłąda; lecz iak tylko ſię mnie dotknął, dałem mu wgębę, nie mogąc ſię wſtrzymać, a wyrwawſzy ſię z rąk iego, porwałem za kiy, ktorego

brzeg był okuty, goniłem ſię za nim, chcąc go uderzyć, ale uciekł, i moiey zapalczywości uniknął.

Tegoż ſamego czaſu poſtrzegłem zbliżaiącego ſię ku mnie mego Pana. Nie wiedziałem iego zamiaru; z tym wſzyſtkim oświadczyłem mu głośno, iż ieźli ſię za ſwego kolegę mysli zemścić nademną, znaydzie mnie wprzod gotowego do użycia wſzyſtkiego, nim ſię mu bić dopuſzczę. Moie przedſięwzięcie i groźby pobudziły go do śmiechu; zapewniał mnie, abym ſię niczego nie lękał. Ten przypadek dał mi poznać, że odwaga ochroni mnie od niegodziwego zemną obchodzenia ſię, na ktore niechybnie byłbym wyſtawiony, okazuiąc boiaźń; iakoż wdalſzym czaſie doznałem, że ta uwaga była ſprawiedliwa. Arabowie ci w ten czas ſą tylko odważni, kiedy ſię ich kto lęka.

Z tym wſzyſtkim widziałem przygotowania, ktore w emnie nieſpokoyności ſprawiły. Rozpalono kamiki w wielkim zarzewiu; widziałem iak podnoſzono wielki kamień przy iednym krzaku i kopano wgłąb ziemię, a powtarzaiąc częſto moie nazwiſko czyniono wielki hałas od śmiechu. Nakoniec zawoławſzy na mnie kazano mi ſię zbliżyć dodołu, ktory wykopano. Ten ktoregom był uderzył; czynił ręką rozmaite znaki wokoło ſwego karku, iak gdyby go ſobie chciał uciąć, albo dać mi poznać, że mnie go maią uciąć. Chociaż byłem gotow bronić ſię do oſtatniego, te iednak znaki bardzo mi ſię nie podobały. Ale mocno byłem zdziwiony, kiedym widział; że z dołu, do ktoregom ſię zbliżył, dobywano naczynie wodą napełnione, mały woreczek ſkorzany, w ktorym była mąka ięczmienna, i kozę ſwieżo zabitą. Widok tego za-

pasu powrocił mi moię spokoyność, chociaż nie wiedziałem, do czego miały służyć kamiene w ogniu będące. Widziałem nakoniec, że napełniono wielkie naczynie drewniane wodą, w ktore wsypano mąki ięczmienney, a wrzucone rozpalone kamienie służyły do zagotowania tey wody. Tym to sposobem Panowie nasi zgotowali sobie pappki, ktorą zgniotłszy w ręku nie żuiąc połykali. Udzielono i dla nas niewolników z teyże samey mąki; rzucono nam iey na kobierzec, ktorego nasz patron używał pod nogi pod czas pacierzy, a wnocy zamiast materaca; gniotłszy przez czas długi ten kwas, oddano mi, abym go między mych towarzyszow podzielił. Niktby nie uwierzył, iak nieprzyiemne było to ciasto. Woda do niego użyta z brzegu morskiego, była zaszyta w skorę kozła świeżo zabitego; zabiegaiąc zaś zepsuciu przymieszano do niey

iakiś

iakiś gatunek ſmoły, co bardziey ieſzcze iey zapach zaraźliwym czyniło. Teyże ſamey wody za napoy nam dano, a to ieſzcze bardzo oſzczędnie.

Arab, ktoregom był uderzył, ſłyſząc, żem narzekał, oddał mi reſztę ſwey papki, mowiąc że iutro będziemy ieść kozła, ktorego dla nas zabito tak, iak mi to był znakami pokazał. Okazałem mu częścią ſłowami, częścią przez znaki, że mnie to zadziwia, zkąd maią tę żywność: użył on tegoż ſamego ięzyka do uwiadomienia mnie, że przewodnik, poſtarał ſię o te rzeczy w iednym miaſteczku tey okolicy, i że ie zakopał w ziemi, aby ie ukrył przed *Maurami*, ieżeliby im tędy przyſzło przechodzić. Zoſtanawiałem ſię nad tym wſzyſtkim, ale wyznać muſzę, nad tym naybardziey, że ten Arab ſwą urazę w akt dobroci i

grzeczności zamienił. Po ſkończoney uczcie każdy za krzak udał ſię na ſpoczynek.

Skoro świt, wołali na nas Panowie, abyśmy zgromadzili wielbłądy i ciężary na nich pakowali. Uczyniwſzy zadoſyć ich rozkazowi, udaliśmy ſię w dalſzą podroż z reſztą pokarmu. Już było prawie południe, iakeśmy ſię na iedney rowninie zatrzymali, na ktorey nie można było znaleść żadnego drzewa, pod ktore możnaby ſię było ſchronić przed zbyteczymn ſłońca upałem. Tam użyto nas do zdeymowania ciężarow z wielbłądow i do wyrywania korzonkow dla rozniecenia ognia, rzecz tym trudnieyſza, iż w tym Kraiu wſzyſtkie drzewa, korzonki i zioła ſą kolczyſte. Gdy ſię iuż dobrze rozgrzał piaſek od ognia, nakryto nim całego kozła; my uſtawicznie utrzymywaliśmy ogień, panowie zaś naſi częſtowali ſię ſurowym

tłuſzczem; owſzem mieli to za wſpaniałą potrawę. Jak tylko ſię mięſo upiekło, wyięto ie; a naſi Arabowie nie dawſzy ſobie czaſu otrząſnąć go z piaſku, żarli ie z nieſłychaną chciwością. Ogryzłſzy iuż dobrze kości, reſztę z nich mięſa pazurami drapali; potym nam ie rzucili, zachęcaiąc, ażebyśmy ie iedli, i żebyśmy pakowali na wielbłądy, aby ſię w drodze nie ſpoźnić.

O zachodzie ſłońca, pod ogniſte iego promienie (bo w tym Kraiu ſłońce zachodząc prawie zawſze horyzont czyni rumianym) poſtrzegliśmy na wzgorku tu i owdzie namioty, i trzody wracaiące z paſtwiſka. Mieſzkańcy miaſteczka, do ktoregośmy ſię zbliżyli, tłumem przeciwko nam wybiegli, lecz zamiaſt obchodzenia ſię z nami podług praw ludzkości, urągaiąc ſię z nas zadawano nam nieznośne przykrości: dwoch z mych

towarzyſzow do naynędznieyſzego ſtanu przyſzli. Niewiaſty zwłaſzcza okrutnieyſze od męſzczyzn w zadawaniu im katowni znaydowały radość dla ſiebie. Panowie naſi ſłaby im odpor czynili; owſzem to dla nich zdawało ſię bydź ukontentowaniem, że nami ſię bawiąc, z ich wielbłądow łupu nie brali.

Ja od mego oddaliwſzy ſię nieco, znagła poſtrzegłem, że ieden człowiek mierzył do mnie z fuzyi. (3) Nadſtawiłem mu pierſi, mowiąc mu; aby ſtrzelił. Ta ſtateczna śmiałość, do ktorey on nie był zwyczayny, zaſtanowiła go; i to mnie utwierdziło w moim mniemaniu, że tych ludzi można zatrwożyć, nie po-

---

(3) *Przy tych brzegach przed kilką laty, rozbilo ſię kilka ſtatkow płynących do Nigrycyi Arabowie zabrali z nich ladunek; nietrzeba ſię więc dziwić że ſię u nich ſtrzelby znayduią.*

kazuiąc im boiaźni. Zbliżałem ſię do tego człeka, gdy w tym niewiem kto, lecz rozumiem, że ktora z niewiaſt ugodziła mnie wgłowę kamieniem: utraciłem na czas nieiaki zmyſły; lecz iak tylko powrociłem do ſiebie, wywarłem gniew nayżywſzy, domagaiąc ſię zemſty. Niepotrzeba było więcey, aby puścić trwogę i boiaźń po między dzieci; ci dzicy nie wiedząc, coby ſię to znaczyło, w roſypkę poſzli. Jeden z nich iednak niżeli ſię oddalił, uderzył mnie w pierſi kolbą od ſtrzelby, co mi ſprawiło krwawe wymioty. Gdybym był mogł rozeznać tego, ktory mnie tak uderzył, bez wątpienia byłbym ſię zemścił; lecz kiedy mi nie zoſtawało, tylko narzekać, czyniłem to tak gwałtownie, iż wielu z tych potworow do ciekawości wzbudziłem. Pytali ſię więc mego Pana, kto ieſtem? Jeſt to Chrześcianin, odpowiedział im, ktory muſi

bydź bardzo bogaty. On ma bardzo wiele ſtrzelby, kul, ſkałek do ſtrzelby i ſzkarłatnego ſukna (4). Aby ſądzić, że coś więcey znaczy, niż inni, dosyć na tym, żeśmy go widzieli ubranego lepiey nad innych, że iego bielizna pełna była przyiemnego zapachu, (5) i że przyimował u ſiebie Xięcia *Allicoury* z żoną iego i całym dworem.

Spodziewałem ſię w prawdzie, że uniknę wielu niegodziwych ze mną poſtępkow, udaiąc że ten Xiążę oddawał mi wizyty: aby utwierdzić w nich bardziey to przekonanie, przedſięwziąłem iego błaznow udawać, ktorych nazywaią *Egeums*. Ten błaznowania rodzay tak ſię memu Panu podobał, iż kiedykolwiek

(4) *Rozumieli że zbiory będące w Magazynie Krolewſkim należały do mnie.*

(5) *Był to zapach lawendowy, ktorym bielizna moia była napuſzczona.*

mu ſię okoliczność podała, kazał mi go powtarzać. Tego to on śrzodka i na ten czas użył dla zabawienia tych, od ktorych obawiał ſię bydź zdartym, aby tym ſpoſobem zręcznie zwrocił ich zamyſł. Jak tylko opowiedział moy przymiot, natychmiaſt niewiaſty i dzieci otoczyły mnie wkoło, powtarzaiąc uſtawicznie *ganne*, to ieſt: śpieway że więc. (6) Gdym kończył, kazali mi od początku zaczynać, byłem przymuſzony do ich ſię woli ſtoſować, rownie dla bawienia ich, iako też (bo czemuż nie mam wyznać) dla zarobienia ſobie iakiey kropli wielbłądzego mleka, w nadgrodę tey podłey ſztuki.

Dzień ieden bawiliśmy w tym Kantonie, ktorego mieſzkańcy mimo ſwey

---

(6) *Narod ten lubi śpiewanie. Szykuią ſię zazwyczay wokoło tego, ktory im śpiewa.*

nieludzkości, na cztery dni opatrzyli nas w żywność. Rowniny, ktoreśmy ku Połnocy przebywali, okryte były małemi kamieniami, białemi nakſztałt ſoczewicy. Poſtępuiąc ſłyſzeliśmy pod nogami głuchy ſzeleſt, iak gdyby ziemię kopano. Ta okolica żadney nie czyni oku odmiany; ziemia nazbyt płaſka niewydaie żadney rośliny; powietrze pełne czerwonego waporu, mowiłby kto, że zewſząd palące ſię wybuchaią Wulkany. Maleńkie kamyki, iakby iſkry od ognia ſzczypią po nogach. Nie zobaczy tam na powietrzu ani ptaſzyny, ani robaczka; głuche milczenie wſzędzie panuie, maiąc w ſobie coś okropnego. Jeźli czaſem lekki wiatrek powionie, podrożny doznaie nadzwyczayney ſłabości. Wargi ſię mu padaią, ſkora uſycha, całe ciało okrywa ſię kroſtami, ktore dolegliwość nieznośnego bolu ſprawuią. Naſi przewodnicy, ktorzy ſię

zapuścili w te ſtrony unikaiąc innych hord, od ktorych lękali ſię bydź złupionemi, podpadali rownie iak my tey nędzy w tych mieyſcach, w ktorych ſię i dzikie beſtye nie znayduią. Promienie ſłoneczne biły na kamienie, i lękałem ſię zawſze, aby mnie ich odbiianie ſię wzroku nie pozbawiło.

Z tey obſzerney rowniny zſtąpiliśmy na drugą. ktorą wiatry w pewney odległości podzieliły piaſkiem tęgim czerwonawego koloru. Wielbłądy rownie iak my zgłodniałe pożerały pachnące gałązki, wznoſzące ſię po rowkach, ſzczęściem wyſzedłſzy z tey piaſzczyſtey rowniny, trafiliśmy do okolicy otoczoney gorami, w ktorey ziemia koloru białego podobna była do mydła. I w ym to dopiero padole znalezliśmy wodę pod krzewiną ianowcu, ktorego gałązki ſztucznie zaplecione czyniły u-

lic. Piliśmy iey do ſytu, chociaż była przykra, okryta mchem zielonym, i zaraźliwego zapachu.

Nadgrodziły ſię nam cokolwiek następuiącego wieczoru naſze utrudzenia, kiedyśmy trafili na iednę hordę, ktora o kilka mil od tego mieyſca ſtała pod namiotami. Byliśmy z wſzelką ludzkością przyięci; pokazano nam i inne miaſteczka, oświadczaiąc, że w nich doſtaniemy wſzyſtkiego, coby nam było potrzebne, dla doſtania ſię do ſiedliſka naſzych opiekunow. To zdarzenie było dla nas ſzczęśliwe. gdyż przewodnicy naſi obłąkali ſię byli.

Przyrodni brat moiego Pana, ktory był ieden z ſzefow tey hordy, ku wſzyſtkim niewolnikom ſzczegolnieyſze okazywał ſtaranie. Kazał nam dać mleka i mięſa ſtrusiego wędzonego na ſłońcu

i siekanego. Niewiem sam iakim sposobem ziednałem sobie iego szczegolnieyszą przychylność: zbliżywszy się do mnie, mowi mi. " Nieszczęśliwy Chrze-
„ ścianinie! moy brat iest od dawna moim
„ dłużnikiem; ieśli chcesz przystay do
„ mnie, uczynię z nim ugodę. „ Przeraził mnie ten iego zamiar, zdało mi się iż długiey miałem popaść niewoli. Wierząc statecznie, że moia niewola u pierwszego Pana nie długo potrwa, pobiegłem do niego, oznaymuiąc mu propozycyą uczynioną mi od iego brata, i prosząc, aby do żadney nie przystąpił ugody. Dałem mu do zrozumienia że moy okup więcey mu przyniesie nad to, coby dostał od swego brata. " Bądź
„ spokoyney myśli, powie mi, nie o-
„ puścisz mnie, chyba w Senegal albo
„ w Maroko, a to bawić nie będzie „ Taka nadzieia wzbudziła mi w sercu niewypowiedzianą radość. Tym czasem

mimo wſzelkiey wdzięczności, ktorąm był winien *Sidy Sellimowi*, iego propozycya czyniła mnie nieſpokoynym. Poſtrzegłſzy to wemnie, powiedział mi iż będę tego żałował, że nieprzyimuię iego żądania To iego oświadczenie przypiſywałem iego chęci mnie poſiadania, ale z czaſem poznałem, że mnie niechciał zawieść.

Po trzech dniach ſpoczynku u Arabow Powiatu *Rouſſye* udaliśmy ſię daley w drogę ku mieſzkaniu naſzych przewodnikow. Po ſzesnaſtu dniach utrudzenia i oſtatniey nędzy, wycięczeni zupełnie ſtanęliśmy na mieyſcu.

Za pierwſzym światłem ſłońca poſtrzegliśmy wioſkę, ktora roſkoſzne pomieſzkanie zdawała ſię rokować. Namioty między gęſtym drzewem rozpięte i trzody paſące ſię po wzgorkach kazały brać to mieyſce za ſchronienie ſzczę-

ścia i ſpokoyności; ale zbliſka innym mi ſię wcale wydawało. Drzewa, nad ktorych ſię zielonością dziwiłem, były to ſtare drzewa gumowe, ktorych pełne kolcow gałęzie do cieniu zabraniały przyſtępu. Poſtrzeżono nas nie zadługo ſpuſzczaiących ſię na dolinę, ktora do naſzych Panow prowadziła mieſzkania.

Wielu niewolnikow czarnych, a ktorym zazwyczay powierzaią ſtraż wielbłądow, zachodzą im drogę dla ucałowania im nog i pytania ſię ich o zdrowie. Daley troche pełne było powietrze radoſnych dzieci okrzykow, niewiaſty zaś przez uſzanowanie ſtoiąc przy wchodzie do namiotu, czekały na ſwych małżonkow. Skoro ſię ci zbliżyli, poſtępowały ku nim w poſtawie pełney pokory, kładły ręce na głowy ſwych mężow, potym padły przed niemi, a podnioſſſzy ſię całowały ich w głowy. Po

ſkończoney tey ceremonii, nayprzod przypatrywały ſię nam ciekawie, a potym urągać ſię zaczęły. Nieprzeſtaiąc natym, na twarz nam pluły i kamieńmi rzucały. Dzieci zapatruiąc ſię na nie, wyrywały nam włoſy, ſzczypały, albo pazurami drapały. Okrutne matki wołały ich raz ku temu, drugi raz ku innemu, i miały to ſobie za rozrywkę, że nas męczono. Jakże to wielkim było dla nas nieſzczęściem! wycięczeni trudami, głodem i pragnieniem wyglądaliśmy niecierpliwie czaſu przybycia: ale mogliżeśmy przewidzieć nowe męki, na ktore mieliśmy bydź wydani?

Tym czaſem Panowie naſi podzielili pomiędzy ſiebie niewolnikow. Jak ſię iuż moy z całą familią przywitał pytałem go, ktora była faworyta iego z pomiędzy niewiaſt, ktore go otaczały, gdy mi ią pokazał, zbliżyłem ſię ku

niey, ofiaruiąc iey dwie garści gozdzikow, ktore iey mąż przy mnie zostawił, abym przez ten podarunek mile od niey został przyięty. Wiedziałem ia, że Murzynki lubią zapachy, gozdzikowy zaś zapach nad wszystkie przenoszą. Przyięła dar ode mnie z natrząsaniem się i z namiotu mnie wypędziła ze wzgardą. Wkrotce taż niewiasta nayniegodziwsza ze wszystkich, ktorem tylko kiedy mogł poznać, znienawidzona od wszystkich podobnych sobie dla niegodziwości swey duszy, rozkazuie Panu *Devoise*, *Baudre* i mnie, ktorzyśmy przypadli na łup iey męża, aby zdiąć ciężary z wielbłądow, i chędożyć coś nakształt garkow, i szukać korzonkow dla rozpalenia ognia. Kiedy nam oznaymiała swoie rozkazy, iey kochany małżonek zasnął spokoynie przy nogach iedney ze swych nałożnic.

Nadzieia odzyſkania w krotce wolności wſpierała mnie w znoſzeniu oſtrości tey niegodziwey niewiaſty. Udałem ſię więc dla przyſpoſobienia drewek; ale za powrotem iaka była ma rozpacz, kiedym widział moich towarzyſzow umęczonych od bicia i rozciągnionych na piaſku! zato ich ſzczegolnie tak mordowano, że nie maiąc iuż ſił, nie mogli wykonać rozkazu. Przebudziłem Pana mym narzekaniem i wrzaſkiem, a chociaz źle ieſzcze ich ięzykiem mowiłem, powiedziałem mu iednak w te ſłowa: " Czyś nas po to ſprowadził, abyś nas na morderſtwa wydał twey żonie. Pamiętay na obietnicę, ktorąś mi uczynił; odprowadz mnie bez odwłoki do Senegal albo do Maroko; ieżeli nie, choćby mi zginąć przyſzło, każę ci odebrać, ieśli ſam nie będę mogł, wſzyſtkie kleynoty, ktorem ci oddał, znaydę łatwo

Pana

„ Pana, ktory z większą niż ty ludz-
„ kością będzie się zemną obchodził.

Moy gniew był zbyteczny: wielu pobliższych widząc moy zapęd zbliżyli się, co nie mało niespokoyności memu Panu sprawiło, ktory się bał, abym się nie dopominał rzeczy ktorem mu był oddał. Przyszedł domnie, wziął mnie za rękę i wepchnął do namiotu, zalecaiąc, bym nie czynił hałasu. Ponieważ zaś dawał mi miskę mleka; " od-
„ nieś ią, mowiłem mu, mym towa-
„ rzyszom, ktorzy umieraią iuż z gło-
„ du „ Odpowiedział, iż i dla nich dać każe, i prosił mnie, abym się zaspokoił. Pokazywałem mu moie ręce zdrapane i całe wekrwi: " Wspomniy sobie, mowię mu niedoskonałym ieszcze ięzykiem, " że po rozbiciu się naszym opa-
„ truiąc mi ręce sameś zawołał: *że te*
„ *ręce ciężkiey pracy nie są zwyczayne;*

„ gdy tym czaſem nayprzykrzeyſzey „ po mnie wyciągaſz, Twoi Rodacy „ odmiennego bardzo w moim Państwie „ loſu doznaią. „ Ta nowina zadziwiła go, że ſię Murzyni do Francyi doſtaią. O tey rzeczy potym mowić będziemy, odpowiedział; tym czaſem nie troſzcz ſię, iak o właſnym Synu będę miał ſtaranie o tobie. “ Zakazuię ci, ſmowi do „ ſwoiey żony, wkładać na niego iaką- „ kolwiek przykrą poſługę, iak i iemu „ zakazuię, aby ci był poſłuſznym. „ Niech zgotuią ięczmieniu dla niewol- „ nikow; w krotce zechcę widzieć, „ czy ſtało ſię zadoſyć moim rozkazom „ Od tego to czaſu ta niewiaſta nie przełamany gniew ku mnie powzięła.

Już ſię zbliżał koniec mieſiąca Sierpnia, a iam żadnego przygotowania do podroży nie widział. Pytałem ſię *Sidy Mahammeta*, coby go wſtrzymywa-

ło w odprowadzeniu mnie do Senegal. Odpowiedział, iż fzuka dwoch wielbłądow mocnych i czerftwych, ktoreby wytrzymały trudy w podroży, i że natychmiaft poiedziemy, iak tylko się o nie poftara. Mocno tego odiazdu pragnąłem, bo i nocy iuż zimnieyfze bydź zaczęły: obfite rofy moczyły nas pod krzakami, ktore nam za fchronienie fłużyły: prawda, że i rofy były nam wygodne, bo zbieraiąc ie rękami po gołym ciele gafiliśmy niemi pragnienie, ktorego gorącości zimne nocy nie zmnieyfzały bynaymniey; a ten napoy przenofiliśmy nad własną urynę, ktorey używać często byliśmy przymufzeni. Mowiłem powtornie moiemu Panu, ktory mi tak do przekonania odpowiedział, iż na wfzyftko, czego chciał, przyftać mufiałem " Myślifz, mowił „ mi, iż w czafie tak wielkiego upa„ łu można podroż odprawiać, a iefzcze

„ bez żywności i wody? procz tego
„ trudnoby się było dostać do Senegal.
„ Rzeka ktora tam płynie zalała wszy-
„ stkie okolice, a powinniśmy się oba-
„ wiać Arabow powiatu Trargea, kto-
„ rzy są naszemi nieprzyiaciołmi. Praw-
„ dę ci mowię, przydał, iż musiemy
„ czekać do Pazdziernika. Na ow czas
„ kiedy deszcze skropią nasze Krainy,
„ postaramy się dla wielbłądow o pa-
„ stwę; inaczey niepodobna użyć ich
„ w podroż. „ Te mowę za sprawiedli-
wą uznałem i przedsięwziąłem cierpli-
wość.

Zgłodniałe trzody nie miały iuż nic do pożywienia; Owce i kozy za powrotem z pol w wieczor przynosiły puste wymiona; gdy tym czasem ich i wielbłądow mleko miało służyć za pokarm liczney familii. Niechże ztąd każdy sądzi, ile nam naszą cząstkę zmnieyszono. Dla samego nazwiska Chrześcian, psow nad

nas bardziey ſzacowano, wſzakże w ich ſkorupach dawano nam naſzą żywność.

Dnia iednego ſtroż wielbłądow użalał ſię, iż ieſt z hańbą dla niego ſłużyć tak ſłabemu Panu, ktory nie śmie użyć niewolnikow do tey uſługi. Murzynka nie zaniedbała poprzeć tey ſkargi, tak iż iey mąż, ktory mnie tak długo zwodził, nakłonił mnie, aby *Baudré* dla uniknienia ſzemrania podiął ſię tego, iako nayzdatnieyſzy dla ſwey młodości. Ja ſam wkrotce przymuſzony byłem pilnować koz i owiec. Pan *Devoiſe* dla wieku i ſłabego zdrowia wyięty był od wſzyſtkiego, ale też za to naynieſzczęśliwſzy; bo był bez przeſtanku wyſtawiony na niegodziwe z nim obchodzenie ſię okrutnych Arabow, od ktorych ia przez moy nowy urząd miałem ſobie za ſzczęście bydź oddalonym.

Gdym powracał z pola iednego wieczoru, przy iednym wzgorku okociła się owca• Wziąwszy na ręce baranka, z usilną radością niosłem go do faworyty moiego Pana. Postrzegszy ią oddałem iey to iagnię, mniemaiąc, że ie przymie z rownym ukontentowaniem, iakie zwykła okazywać w podobnych okolicznościach, Pytałem się razem czyli mi od tey owcy da pierwsze mleko, co był zwyczay czynić dla tego ktory trzody pilnuie. Zamiast odpowiedzi rzuciła na mnie wielkim nożem i wypędziła z namiotu ze wzgardą i urąganiem. Mąż iey patrząc się na tę dzikość przyszedłszy do mnie, mowi mi, iż mi to nadgrodzi, daiąc mi więcey niż dotąd mleka. Jego obietnice miałem zawsze za szczere, ale bardzom się zdumiał, gdy przechodząc po zanamiotem słyszałem tego chytrego śmieiącego się z swą żoną z tego razu, ktory mi zadała. To

wzruſzyło mnie do gniewu, ale wieczor bardziey byłem zmartwiony, kiedy odebrawſzy obiecane mleko, Murzynka z rąk mi ie gwałtem wydarła, aby go połowę dała pſu ſwoiemu.

Kończył ſię iuż Październik, a i kropla deſzczu ieſzcze była nie ſpadła. Moy ſtan ſtawał mi ſię co dzień ſmutnieyſzym. Gruba opona była moią całą odzieżą, od całey natury opuſzczony zoſtałem.... Duſze czułe! przenieście ſię na czas w moie puſtynie, a doświadczycie, czy można lać łzy krwawe.

Rowniny i padoły ſłońce wypiekło, żadnego paſtwiſka niebyło iuż dla bydląt: czas bardzo ſię iuż poſunął. Naſtąpił Grudzień, epoka, w ktorey zazwyczay deſzcze uſtaią, aż do Października. Od trzech iuż lat odmowiły

Niebą tę łaſkę dla mieſzkańcow puſtyni. Rozumieliśmy, że w czwartym roku poſuchy na oſtatnią nędzę i nieuchronną śmierć wyſtawieni będziemy. Trwoga była powſzechna; gdy w tymże razie Arab z innych okolic oznaymuie, iż obfite deſzcze ſpadły w innych Kantonach. Natychmiaſt zaſtępuie radość mieyſce boiaźni i trwogi. Każdy zwiia ſwoie namioty i udaie ſię na mieſzkanie w ziemi świeżo ſkropioney. Już to trzydzieſty raz odmieniaiąc ſiedliſko, odnawiano naſze fatygi: gdyż te hordy ledwie dwanaście lub piętnaście dni bawią na iednym mieyſcu: mnie nakazano zwiiać zawſze i rozwiiać namioty, i pakować ciężary. Częſtokroć kazano mi dzwigać tłomoki dla ulżenia wielbłądom: ale doſyć ieſzcze byłem ſzczęśliwy, że ſtada przynaymniey ſzły w porządku; żem ich niebył przymuſzony zgromadzać.

Towarzyſze mego nieſzczęścia tak iuż podupadli na ſiłach, iż ſię do niczego nieprzydali: Mimo tego więc, że cała ich praca na mnie ſię zwaliła, muſiałem im ieſzcze udzielać pokarmu, ktorym ſobie wyrabiał, uſiłuiąc bydź użytecznym, ponieważ im odięto wſzyſtko.

Przybyliśmy wreſzcie do mieyſca tak pozornego, z ktorego ſpodziewałem ſię wkrotce odiechać dla odzyſkania moiey wolności; ale moy Pan, ktory z tonem przekonywaiącym zręcznie chytrość umiał połączyć, otwarcie mi odmowił i dał doświadczyć okropney tyranii.

Stanęliśmy na mieyſcu tak wilgotnym, iż ciśnienie ſamo ciał naſzych tyle wytłaczało wody, że nią wkoło otoczeni byliśmy. Mielibyśmy ſobie byli za ſzczęście mieć za pościel przy-

naymniey matę z wiciny, a do przykrycia się, gruby i kosmaty kobierzec z wełny, ale u Arabow bogaci tylko ſznaią tę pościel. Cała familia w nocy tym się kobiercem przykrywa. " *Sidy Mahammecie* mowię do mego Pana, czyż mo-
" żna, abym cierpiał w tym mieyscu?
" pozwol mi pod namiot się przenieść.
" Zimno zbyteczne w nocy, ziemia na
" ktorey mi spać każesz, nazbyt iest wil-
" gotna. Przyłożyłem się do twego szczę-
" ścia, przyrzekłeś mi przez wdzięczność
" obchodzić się zemną iak z własnym synem, a teraz mnie opuszczasz! Praw-
" da, mowi mi, żem ci przyobiecał mą
" przyiaźń, i dam ci iey teraz szczegol-
" nieyszy dowod. Twoy stan mowisz, iest
" smutny, ale będzie smutnieyszy, ani-
" żeli możesz rozumieć. Wieszże, iaki
" cię los czeka? Oto płomień i ogień na
" całą wieczność. Znaszże twą religią? "
Zabrałem głos natychmiast, abym mu

iey wſpaniałość wyſtawił. Słuchawſzy mnie przez czas nieiaki oddalił ſię mowiąc to, iż wolałbym łyżkę maślanki, niż te bałamuctwa, ktore mi plecieſz; nie było męczarni; ktoreyby ten dziki Kapłan nie użył dla nakłonienia mnie do ſwey religii.

Pan *Devoiſe* i *Baudré* bardzo byli kontenci z rozmowy ktorą ſłyſzeli; ſpodziewali ſię iakiey ulgi w ſwym ſtanie. Gdy nadſzedł czas doić wielbłądy, zawołano mnie, abym wziął część dla ſiebie i towarzyſzow. Widząc ią bydź większą niż dotąd. ſądziłem, że to ſprawiła moia moralność! lecz za ſkoſztowaniem poznaliśmy, że to była woda, ktorey tyle dodawano codziennie, iż potym ledwie ią nieco mlekiem zabielono, co tak nas osłabiło, iż muſieliśmy z bydlętami ſzukać pożywienia. Zielſko odtąd, ktore oni za nic mieli,

i ślimaki służyły nam za pokarm aż do czasu dostania się na wolność. Kazano mi zakładać wielbłądy do pługa, uprawiać rolę, i zasiewać ią; a Pan moy nieprzestaiąc na tym, że mnie do swey posługi używał, naymował mnie innym Arabom za nędzną łyżkę mleka. Byłbym nie wytrzymał zapewnie, gdybym był sobie coraz niechował po garści ięczmienia: tey to kradzieży moiey, ktorey mi może nie broniono, ocalenie moie winienem.

„ Patrz, mowię do mego Pana, z iaką usilnością wszystko wykonywam. „ Rąbię drewka, robię masło, pilnuię trzo- „ dy, przysposabiam korzonki, rozbieram „ sierść wielbłądzą, ktorą ma prząść twa „ żona, uprawiam ziemię; słowem czy- „ nię to wszystko, czego po mnie wycią- „ gasz; służę ci, gdym cię zbogacił, a „ ty niedasz mi widzę żadney do okry-

„ cia łachmany .... „ Inni Arabowie więcey maiąc miłosierdzia nad niego, a zazdroszcząc mu, że posiadał moie kleynoty, toż samo mu wyrzucali na oczy; co sprawiło, że dnia iednego wezwawszy mnie, w ich przytomności się spytał, czyliby za każdego z nas dobry okup dano w Mogador? (ktore miasto oni nazywaią Soira) Odpowiedziałem, iż byłby kontent. " Kiedy tak, odpowiedział, iutro będzie tu przeieżdżał żyd „ kupiec, niech ci da papieru, pozwalam „ ci pisać do tych, od ktorych spodzie„ wasz się pomocy. Wrzeczy samey przeieżdżał żyd kupiec (7) i pisałem do Konsula w Soira, albo w iego nieprzytomności do tego, ktoryby zastępował iego mieysce. Prosiłem go ażeby miał

(7) *Żydzi w tych pustyniach zrodzeni, iednakowo prawie z Arabami żyią, mieszkaiący zaś w miastach ściśley zachowuią Prawa Moyżesza.*

litość nad losem naszym, i aby nas iak nayprędzey ratował. Podałem mu naylepszy i naypewnieyszy środek do znalezienia nas i uwolnienia (8) Gdym ten list oddał w ręce Izraelity zdało mi się, iakbym iuż był zupełnie wolen: ah! podchlebna nazbyt nadzieia.

Jedna młoda Murzynka, ktorey trzoda często się z moią łączyła, oświeciła mnie w moim błędzie charakteru *Sydi*

---

(8) *Jeżeli tylko Rząd Francuzki albo iaki inny dowie się o tym, że się rozbił okręt w tych mieyscach, nie trzeba było więcey, iak tylko aby Agenci wspomnionego Rządu bądź to w Mogador bądź w Tangerze udali się do żyda nazwiskiem Aarona, ktory mieszka w Gouadnum. Ten żyd wysyła po wszystkich stronach Afryki swoich śpiegow, dla wybawienia rozbitych na okręcie, a poymanych w niewolą. Ten środek, ktory mi ludzkość dyktuie do wybawienia nieszczęsnych zdaie mi się naylepszy.*

Mahammeta. " Gdyby był mogł, nie
„ lepieyby się, mowiła mi, obchodził
„ z tobą, iak z twoiemi towarzyszami,
„ owszem możeby cię iuż był gdzie na
„ ustroniu udusił, tyle go to mało ko-
„ sztuie, gdyby się był nie obawiał i
„ ciebie samego i twoich braci, kto-
„ rzy szczegulnieysze przywiązanie ma-
„ ią ku tobie. Przyrzekł ci powrocić
„ twą wolność, lecz to tylko, aby cię
„ tym uwodził: nie ruszy on się nigdzie,
„ lękaiąc się, aby *Moulem Adaram* nie-
„ wydarł mu, a może i z własnym ie-
„ go życiem tego wszystkiego, coś tyl-
„ ko mu oddał „

Ten *Moulem Adaram* Cesarza był Sy-
nem (9) Słysząc wieść o sprzętach,

---

(9) *Pan Soret ieden z mych Kommissan-towo, Pinjon Doktor na okręcie Dway Przyiaciele, wycierpieli dosyć od tego Xią-żęcia. Raz bito ich linami, drugi raz*

ktorem miał z sobą, chcąc mnie kupić więcey niż o sto mil iechał; rozumieiąc że byłem Chrześcianinem bardzo bogatym. Szczęściem przecie niedostałem się temu okrutnemu Xiążęciu, ktory się przeciwko własnemu swemu Oycu zbuntował.

Mowa młodey Murzynki zniszczyła we mnie nadzieię zobaczenia moiey Oyczyzny. Serce mi się kraiało, w padłem w wielki smutek, a od tego czasu nowey coraz doznawałem zgryzoty.

Nie znaydowałem iuż więcey w polu moich towarzyszow nieszczęścia. Załowałem Kompanii Kapitana, przyzwyczaiłem się był rozmawiać z nim

o na-

---

puginałami drapano. Głownie palące się i rozpalone żelazo do ich umęczenia było użyte. Można ieszcze znaleść Pana Soret w Nant, ktorego blizny dowodzą rzetelności tego co mowię.

o naſzym loſie i o nadziei zobaczenia wkrotce naſzey Oyczyzny. Jednego wieczoru, kiedy wielbłądy po chłodzie daley niż zazwyczay przeſzły, muſiałem ſię udać za niemi aż do pobliżſzey wioſki. O Boże! co za widok dla mnie był ſtraſzny. Nieſzczęśliwy Kapitan niedaiąc ſię iuż poznać tylko przez kolor ciała, leżał rozciągniony na piaſku. Jednę rękę miał w gębie, ktorey pozrzeć zbyteczna mu ſłabość nie pozwoliła. Głod tak go był odmienił, iż tylko okropnego trupa wyſtawiał: wſzyſtkie iego wdzięki zniknęły.

W kilka dni potym drugi Kapitan ze ſłabości padłſzy pod gumowym drzewem ſtał ſię łupem okrutnego węża. Dwa zgłodniałe kruki wrzaſkiem ſwoim przerażaią gadzinę iadowitą, rzucaiąc ſię na umieraiącego ſzarpią go wſztuki. Czterech barbarzyńcow, okrutnieyſi ie-

ſzcze od czołgaiącey gadziny, przytomni tey ſcenie zimną krwią patrzyli ſię na nieſzczęśliwego daremnie broniącego ſię. Biegnę ku niemu na pomoc, ieśli czas ieſzcze; wſtrzymuią mnie, natrząſaią ſię i kończą w te ſłowa: w ogniu ten Chrześcianin ſpłonie. Uciekam z tego okropnego mieyſca, nie wiedząc w ktorą ſię ſtronę obrocić; za wielbłądami tylko i za ſkopami ſzedłem: ſam nie byłem wſtanie zgromadzenia ich i prowadzenia do obory. Niepodobna wyrazić ſobie takiey czułości, iakiey w ten czas doznałem. Łzy i dolegliwość pomnażały ſię bardziey, kiedym ſobie wyſtawiał mogące ſię zdarzyć ieſzcze przypadki. Wſzedłſzy do namiotu, niewiedziałem, co czynię, zdawało mi ſię, że drapieżne ptaki noſzą po powietrzu nieſzczęśliwego mego kompana. Pan moy poſtrzegłſzy me pomięſzanie, pyta mnie coby mi było. "Poydź, mowię mu, poydź

„ o kilka krokow, patrz i zaſtanow
„ ſię, czego twoie i twoiey żony okru-
„ cieńſtwo nie ieſt w ſtanie dokazać.
„ Dozwoliłeś umrzeć memu towarzy-
„ ſzowi; i że tylko iego zdrowie nie
„ dało mu pracować, odmowiłeś mu
„ pokarm nieuchronny dla zachowania
„ życia; ale wiedz, że w tym ſtanie nay-
„ większą winieneś mu był pomoc „ To mowiąc, ukrywałem podług możności łzy ktore w tych potworach śmiechby tylko były wzbudziły, ktorzy kazali mi iść po pas zbroczony we krwi tey nieſzczęśliwey ofiary ich barbarzyńſtwa. Wzbudziła mnie do gniewu taka propozycya. Wzburzenie to i paproć, ktorą iadłem dla uśmierzenia głodu ſprawiły mi wymioty z wielkim bolem złączone, po czym zupełnie z ſił opadłem. Doſyć iednak ieſzcze miałem mocy, kiedy ſię za krzak zawlokłem, gdzie drugiego nieſzczęśliwego znalazłem. Pytał mnie o przy-

czynę narzekania moiego, i czy widziałem Pana *Baudré*. Niechciałem ani mogłem więcey mu o nim mowić; ale ſioſtra moiego Pana, ktora mu mleka przyniosła, zawołała „Czy wieſzże, iż „ *Baudrego* wnętrzności kruki iuż dzio„ bią? w krotce i z tobą tak będzie, „ niewarteś iuż czego lepſzego „ Mimo ſłabości moiey chciałem odpowiedzieć tey tygryſce; ale przez wzgląd na ſtan towarzyſza mego muſiałem milczeć Gdybym był pierwſzy o tym mu mowił, umiałbym był osłodzić mu tę nowinę; lecz iuż było po czaſie; uprzedzonym będąc nie zoſtawało mi, iak tylko razem z nim płakać.

Na zdrowiu ktore mi aż dotąd nad wſzelkie ſpodziewanie ſłużyło, zacząłem iuż ſzwankować. Już dwa razy ſkora na mnie była poroſła; teraz trzeci raz czułem z bólem naywiękſzym, że

moie ciało okrywało się, ieśli mogę tak mowić, łuszczką do Arabskiey podobną. Ciernie, po ktorych chodziłem, aż do żywego pokłoły mi nogi tak, że nie mogłem się iuż na nich utrzymać; nad to psy, ktoremi mnie szczwano, a od ktorych nigdym się nie uwolnił bez odniesienia ciężkiey rany, sprawiły to, że nie mogłem więcey pilnować wielbłądow. A na większe moie nieszczęście przy końcu Lutego i Marca zbyteczne upały wysuszyły wodę, ktorą znaleźliśmy byli w Kantonie, deszczu ani iedna kropla niespadła na grunta ktore zasiałem. Bydlęta z niedostatku pastwisk ledwie iuż nie ginęły, aż też wreszcie dwa Powiaty, to iest Labdesseba i Ouadelims namyśliwszy się przedsięwzięły szukać ziemi przez pracowitsze ręce posiadaney.

Ouadelimowie pomknęli swe pustoszenia aż do Gouadnum o trzysta mil

od mieyſca ſtanowiſka naſzego. Niektore hordy Labdeſſeba mniey tułacze niż pierwſze, zoſtały nieco; a ponieważ niebyły tak liczne, znalazły w niektorych Kantonach czym utrzymywać ich trzody. Zabiwſzy kilkanaście owiec żyły tak aż do końca naſtępuiącego mieſiąca, ktorego wyſzliśmy z tych ſtepow, gdzie nayokropnieyſza nędza groziła wſzyſtkim mieſzkańcom.

W ſmutnym zoſtaiąc ſtanie, ktorym opiſał, trefunkiem ſpotkaliśmy Araba prowadzącego niewolnika Chrześcianina, ktoregom poznał, że był na okręcie piekarzem. Ten Arab proponował Panu moiemu, iż mu go tanio uſtąpi; a ten niemyśląc czymby go żywił, dał za niego wielbłąda. Moia zwyczayna praca zwaliła ſię na nowego niewolnika; zaczym nieco ſobie ſpocząłem. Biedny piekarz przypłacił dobrze ży-

wności o ktorą ſię umiał poſtarać....
Lecz nie mięſzaymy rzeczy:

Wyzbierawſzy wſzyſtkie ślimaki, ktoreśmy gdzie w okolicy znaleźli, żywiliśmy ſię owcami, ktore bądź to z głodu bądź z choroby zdychały: co przywiodło nas do namyſłu, iż duſiliśmy w nocy młode koziołki, przekonani będąc, że ie wyrzucą, gdyż zabraniaią prawa Arabom ieść zwierzyny, ktoraby nie od noża zginęła.

Ta ſztuka częſtą zarazę w trzodzie czyniła tak iż dopatrzono ſię, że ktore koźlęta wieczor nayzdrowſze przy ſpędzaniu trzody widziano, te na zaiutrz znaydowano nieżywe. Naſza potrzeba podeyrzenie ſprawiła, aż ſchwytano nas na uczynku. Złaiano nas tylko, grożąc na potym, że podobnego poſtępku śmiercią przypłaciemy. Trzeba było

zatym o nowym ſpoſobie żywienia ſię pomyślić. Szczęściem dla mnie, mocney będąc konſtytucyi, wkrotce odzyſkałem ſiły: byłem wſtanie przyſpoſobienia drewek, a za to nadgroda była niechybna, bo w tym kraiu nigdy ſię bez ognia w nocy obeyść nie można; a kobiety, ktore o oſzczędności maią ſtaranie, tak ſą niedbałe, iż ſame nigdy o drwa ſię nie ſtaraią. Moie więc zabiegi doſtarczały mi doſyć mleka i dla mnie i dla Pana *Devoiſe*, ktory był mocno chory.

Gdym ſię wybierał iednego poranku po drewka, ten przyiaciel głoſem prawie martwym tak do mnie mowi. " Prożna iuż „ nadzieia, podchlebiałem ſobie aż dotąd „ że zobaczę ieſzczę moią Oyczyznę, „ ale czuię, że mnie iuż opuſzczaią me „ ſiły. Tego wieczoru, tak ieſt, tego „ wieczoru, przyiacielu moy, bo ci ſłu

„ ſznie dam ten tytuł za tyle około
„ mnie ſtarań, nie znaydzieſz mnie ży-
„ wego. Uciekay, moy kochany *Bryſ-*
„ *ſonie*, uciekay z tych obmierzłych ſie-
„ dliſk: ſzukay wſzelkich śrzodkow,
„ ieśli możeſz, abyś ſię wyrwał: go-
„ dzien ieſteś mieſzkać w mieyſcach
„ ſzczęśliwſzych. Jeżeli Nieba wyſłu-
„ chaią me proźby, tego ſamego cza-
„ ſu, kiedy duſzę moią wyzionę, po-
„ wrocą cię ſtroſkaney twey żonie i fa-
„ milii. Łzy ktore chceſz ukryć, no-
„ wym ieſzcze ſą znakiem przywiąza-
„ nia twego. Napiſz do mego brata,
„ donieś mu, że w oſtatnim zgonie ży-
„ czę mu dobrze, i że w zdaniach pra-
„ wego Chrześcianina umieram. Bądź
„ zdrow, oſtatni moy moment ieſt bliż-
„ ſzy, niż wierzyć mogę. umieram. „
W rzeczy ſamey, w tymże momencie ſkonał.

Dzieci widząc co się z nim i ze mną działo, wszystko po całym miasteczku rozgłosiły. Mego Pana siostra nadbiega, i odchodzi natychmiast z nadzwyczaynym śmiechem, mowiąc, że to od mleka. Pobliżsi, o ktorych sądziłem, że się memi łzami zmiękczyli, wzięli mnie od tego trupa i dali mi mleka, lecz razem utrapienie moie w śmiech obrocili: " Za cóż, mowiłem
„ im, potępiacie łzy, ktore nad mym
„ przyiacielem wylewam? nie widzia-
„ łem was wpodobnych okolicznościach
„ wiiących się po kamieniach i piasku?
„ nie widziałżem oczu waszych łzami
„ skropionych? Czy wierzycie, że na-
„ sza dusza nie doznaie rownego żalu,
„ iak wasza? ah nie mylcie się. W nie-
„ szczęściu wszyscy bracią i przyiacioł-
„ mi iesteśmy. „ Nie mogłem im więcey powiedzieć: owszem niepodobna mi było zostawać dłużey w obecności

tych ſtworzeń, ktore procz poſtaci, nic nie maiąc ludzkiego, dzikſzemi ſą od nayſtraſznieyſzych zwierząt.

Chociaż dopiero od odiazdu naſzego z Francyi znałem *Pana Devoiſe*, iednak ſtratę iego bardzo uczułem. Jego ſłodki charakter, i humor zawſze iednakowy, przyzwyczaienie ſię, a może ieſzcze bardziey los wſpolny ziednał między nami ściſłą przyiaźń· Wżalu po nim nayżywſzym udałem ſię wpole do oſtatniego towarzyſza, ktory mi zoſtał, a z nim razem wypędziliśmy na paſtwiſka trzody, ktorych ſtraż nie znośnieyſzą ſię co dzień ſtawała z niedoſtatku żyru.

Za powrotem naſzym kazano nam wziąść trupa i głęboki doł wykopać na niego, aby dzieciom więcey niebył na oku ten Chrześcianin. Oddaliśmy mu oſtatnią uſługę, choć z wielką naſzą tru-

dnością, bo niemogąc go nieść dla słabości naszey, musieliśmy go wlec za nogi blisko trzech ćwierci mili, a gdy się ziemia wkoło wykopanego dołu zapadła, wpadłem w niego pierwszy, i rozumiałem, że iuż umrę pod trupem.

W kilka dni opuściliśmy to mieysce żyźnieyszego szukaiąc. Stawaliśmy w bliskości rożnych Powiatow; w iednym z tych spotkałem Pana *Denoux*, iednego, z maytkow, ktory rownie iak ia był niewolnikiem. Pytałem go o towarzyszow. " Sześciu z nich, powiedział „ mi, dostali się Cesarskiemu Synowi, „ wkrotce po naszym rozbiciu się ci do „ Francyi wrocili. Pan *Taffaro* pierw- „ szy Doktor umarł od razow kiia, kto- „ re w głowę dostał. Pan *Raboin* u- „ marł także w okropney męczarni. „ Inni unikaiąc okrutnego głodu odstą- „ pili swey Religii. Co do mnie, nie-

„ bawiąc poſtąpię ſobie iak inni. Nie-
„ maſz żadney niegodziwości, ktorey-
„ bym nie doznawał codziennie. Ah
„ mowiłem mu, nie rozpaczay. Jeże-
„ li prawda, że ſześciu z towarzy-
„ ſzow doſtali ſię do Francyi, wkrot-
„ ce Miniſter o naſzym loſie uwiado-
„ mionym będzie. Wyda on rozkazy za
„ naypierwſzym wzruſzeniem ſerca,
„ i nie wątpię że ſię naſza nędza wkrot-
„ ce zakończy. „

Wrzeczy ſamey za pierwſzą wiadomością rozbicia ſię naſzego, Marſzałek *de Caſtries* ściśle przykazał upominać ſię o nas; lecz Vice Konſul Pan *Mure*, ktoremu to zlecenie dano, zamiaſt ſtoſowania ſię do woli Miniſtra, ſtarał ſię bardziey o przypodobanie ſię Ceſarzowi Marokańſkiemu i Dworowi iego, ktoremu dawał znaczne podarunki ze ſzkodą Dworu Francuzkiego.

Ten Agent byłby nam łatwo wolność przywrocił, wysławszy do Gouadnum iakiegokolwiek Araba albo żyda kupca, ktory za sto piastrow przebiegłby był wszystkie pustynie, a dla zwiedzenia samych Marokańskich okolic mnieyszą daleko summą byłby się kontentował. Za pierwszym rozkazem sprowadzenia do Mogador Chrześcian, byliby ich Arabowie stawili, obracaiąc chętnie wzięte za nich pieniądze na zboże, ktorego podostatkiem dostanie w *Sainte Croix* w Barbaryi. Lecz Vice Konsul przez swą opieszałość przedłużył nasze nieszczęścia; a Panowie też nasi bez nadziei nadgrody niechcieli się puszczać w drogę długą, przykrą i niebespieczną. Pan *Mure* przestał na odpisaniu Ministrowi, że przykłada wszelkiey usilności w wywiedzeniu się o nas. Postępek iego tak iest naganny, iż nie lękaiąc się nazwiska podłego oskarży-

ciela, mam ſobie za honor, że go mogę donieść Zwierzchności. Winienem to uczynić iako Francuz, a winienem dla ſamego dobra ludzkości.

Przeciwnie, na iak wielką chwałę zaſłużyli ſobie Panowie *Deprat i Cabannes*, Negocyanći w Mogador! Ichto patryotyczney miłości wielka liczba niewolnikow winna ſwą wolność. Handel, ktory prowadzą wśrzod Kraiu, uczynił im wziętość rownie w miaſtach iak i w Stolicy. Podług ich rady można ſię było wielu błędow i nieſzczęścia uchronić. Dziś to do Generalnego Konſula powinnoby należeć, ktoryby obſtawał za nieſzczęśliwemi, ktorzy przy tych brzegach wpadną w iakie nieſzczęście.

Wracam do moiey ſprawy. Mowa maytka zawſze mi ſtała w pamięci, nie mogłem poiąć, że przy ſpoſobności

upomnienia się o nas zostawiono nas w zapomnieniu. Szukaiąc przyczyn zapomnienia tego, kiedym za krzak odchodził, byłem mocno ździwiony, że wielbłądy powracały bez stroża. Pora iuż była poźna. Zawołano mnie, abym odebrał moią część mleka, a nie widząc mego towarzysza, pytałem się gdzieby był? Odpowiedziawszy mi oboiętnie wypchnięto mnie z namiotu. Ponura postawa mego Pana i iego żony kazały mi się lękać o piekarza. Dnia nie zaraz się mogłem doczekać, ażebym się o iego losie dowiedział. Nazaiutrz bardzo rano ieden młody pastuszek powiada mi, że *Sidy Mahammet* maiąc podeyrzenie, że piekarz wysyssa mu wielbłądy udał się za nim, a złapawszy go na uczynku uchwycił za gardło i udusił, " Strzez się i ty, mo-
" wił mi daley; Chrześcianin tym spo-
" sobem kazi nasze bydlęta. Właści-

ciel,

„ ciel, lub ktokolwiek inny ma moc
„ ukarania go śmiercią : ia cię przeſtrze-
„ gam ; chroń ſię takiego ſwiętokra-
„ dztwa.

Nie mogłem uwierzyć tey podłości. Idę do namiotu, abym w tym obiaśnionym zoſtał, com ſłyſzał. Powſzechne milczenie okazało prawdę. Zacząłem gniew wywierać. Każdy przybiega. Lecz ſam tylko brat moiego Pana litość okazał. " Czemuż, mowi, nie przeda-
„ łeś mi tych niewolnikow, kiedym
„ ich chciał kupić od ciebie? Oſobli-
„ wſze ukontentowanie i korzyść gubić
„ ich nędznie! Za co ſię tak dziko ob-
„ chodziſz z tym oſtatnim, ktoryć zo-
„ ſtaie? Przyznaieſz ſam, że wart ieſt
„ względu, mowiſz, że ieſt Krolem. Bo-
„ gactwa, ktore ci dał, powinny cię
„ były wdzięcznym uczynić.

Te ostatnie słowa i innych poruszyły. Wszyscy za mną obstaią, lecz sam *Sidy Sellem* mowi duchem dobrotliwości Inni mowią po nim iedynie przez wzgląd na iego wiek i dostatki. Ten to sam był *Sidy Sellem* z powiatu Laroussye, ktory nas po rozbiciu dobrze był przyiął, i ktory mi przepowiedział, iż będę żałował zczasem, żem nie przystał, aby mnie kupił.

Już więc sam tylko w tym miasteczku niewolnikiem zostałem: nie miałem iuż uczestnika mych strapień. Moy stan coraz bardziey opłakanym się stawał, ałem postanowił nie trapić się więcey. " Idźmy, mowię sam do siebie na wszy„ stkie niebespieczeństwa. Wytrzyma„ łem wszystkie trudy aż dotąd, cze„ muż odważnie nie mam narażać się na „ nowe? Może też opatrzność przesta„ nie mnie doświadczać.

To przedſięwzięcie, i ſpoſob moy poſtępowania z temi, ktorzy mnie chcieli poniżyć, ziednał mi wzgląd między dzikiemi tak, że iuż pomieſzkanie moie było za ich namiotem; piłem nawet ichże naczyniem. Pan moy nie używał mnie więcey, i nie kazał mi trzody pilnować. Prawda, że mi o wolności nigdy nie wſpomniał, gdy mi zaś kiedy o czym mowił, nie mogłem temu dać wiary, bo mi chytrość iego dobrze była znaioma.

Muſiałem iednak ſzukać drewek dla przyſpoſobienia ſobie zywności, pragnienie zaś ledwie mnie o ſzaleńſtwo nie przyprawiło. Trzebaby go doświadczyć, chcąc mieć wyobrażenie, do iakiego ſtanu może przyprowadzić człowieka. Widziałem, że i ſamym Arabom dokuczało, Wielu z głodu i z pragnienia umarło, Zniwa, ktore czwar-

ty raz iuż dla posuchy chybiły, nie obiecywały im żadney pociechy. Ten smutny stan tak poruszył umysły wszystkich mieszkańcow rożnych powiatow, że się wzięli między sobą do woyny; to zaś dla wydarcia sobie na wędzonkę wielbłądow. Mleka wielki był niedostatek, wody zaś nigdzie znaleść nie było można, chyba aż po nad morzem, a i ta była słona, czarna i zaraźliwa. Ten przykry napoy, złączony z niedostatkiem pastwisk, oddala Arabow od brzegow morskich. Cierpiąc niedostatek wszystkiego, nikt nie śmiał ruszyć się w pole. W takich to okolicznościach poznałem, co potrzeba dokazuie w człowieku. Zabite wielbłądy dostarczały tym Arabom napoiu, ktorzy mieli naymniey mleka. Oszczędzano szczegolnieyszym sposobem wodę znalezioną w żołądku tych zwierząt: odłączano gnoy od niey; a wyciskaiąc ią, odchodziła zielona, z ktorą

mięso warzono. Woda dobyta z wnętrzności kozich, miała dość miły zapach kopru. Bulion z niey nie zdawał mi się bydź przykrym, z wielbłądow zaś nie iest tak smaczny. To mnie zaś naybardziey zdziwiło, że te bydlęta, ktore do roku ledwie trzy razy piią, i ktore suchemi tylko roślinami żyią, tak wiele mogą mieć wody w żołądku, zwłaszcza wielbłądy.

Opatrzność, ktora mnie ieszcze nie opuściła, czuwała nad dniami życia moiego, ktore chciałem ukrocić, wystawuiąc się na niebespieczeństwo w czasie iedney potyczki. Zycie było mi iuż ciężarem. W nadziei, że ie zakończę, wyrobiłem sobie pozwolenie u Pana udania się na mieysce, gdzie się pasły iego trzody, abym się złączył z mieszkańcami ku obronie przeciw łupieżcom. Przyiął moie żądanie, ustąpił mi swego ieźdźca, dał mi swoy pistolet, kto-

ry tylko miał ieden, i zaczął ſię modlić o ocalenie ſwego wielbłąda i o pomyślność oręża ſwoich ſąſiadow. Trzymaiąc więc piſtolet w ręku iadę z kre wnym Pana moiego. Przybywamy na mieyſce potyczki, w ktorey nie pilnowano porządku. Sam nie wiem, czy uciekali, czyli nacierali iedni na drugich, kurzawę tylko i zamieſzanie widziałem, i poiąć tego nie mogę, iak ſię mogli rozeznać iedni od drugich. Moy wielbłąd niezwyczayny zapewne podobnych wypraw, zwolna ſię zbliża. Opuſzcza mnie przewodnik, i natych miaſt pada od poſtrzału, ktory mu życie odbiera.

Wtym zacząwſzy zemną ſkakać moy wielbłąd, zrzuca mnie o dzieſięć kroków od ſiebie. To widząc ieden ochotnik nadbiega, ſtrzela do mnie, chybia i nagle mi pada pod nogi. Przypada i drugi do mnie z puginałem Arab, iuż mnie

nim miał przebić, gdy tym czasem ia-
kimsiś culem zaplątała mu się ręka w
zawoiu, ktory mu wisiał po karku. Ko-
rzystaiąc z tey okoliczności ugodziłem
go kolbą od pistoletu, a pchnąwszy go
razem okrutnie, zostawiłem bez zmy-
słow. Nie mogłem inaczey użyć mego
oręża. Bo lubo się tam do potyczki sta-
wa ze czterema lub piącią naboiami,
mnie nie dano żadnego. Nadto moy pi-
stolet nabity dwa razy mi nie spalił. A
ten trafunek bardzo bywa u Arabow czę-
sty, bo i broń i prochy złe maią; wy-
grana też wkrotce następować zwykła.
Naywiększe złe, ktore sobie ta dzicz
czyni, iest to, że sobie twarz pazura-
mi szarpią i puginałami pokolą. Wiel-
błądy zwyczayne takich potyczek z ry-
kiem pomiędzy tłum wpadaią, a gry-
ząc nieprzyiacioł bardziey rozpraszaią
a niżeli sami woiownicy.

Po ſkończoney potyczce zbliża ſię do mnie wielu Arabow wychwalaiąc mnie z męſtwa. Rozumieli, żem ia trzech położył na placu, gdy tym czaſem iednego tylko raniłem. Zoſtawiłem ich iednak w ich błędach, a użyłem wſzelkich śrzodkow, aby moy piſtolet wyſtrzelić dla dopełnienia mey chwały.

Ponieważ los mnie ocala, mowię ſobie, muſzę wſzyſtkiego probować. Przedſięwziąłem uciekać zabrawſzy memu Panu kleynoty, ktorem mu był oddał, z ktoremi umysliłem przenieść ſię do innego Powiatu, tak ſobie rozumuiąc; Jeżeli mnie iaki Arab napotka, zechce ſię pewnie oddalić dla zabeſpieczenia ſobie moiego łupu; a tego zobowiążę, że ſię do Maroko iak nayprędzey uda. Ten zamyſł zdawał mi ſię wybornym. Niewiedziałem ani drogi, ktorąm ſię miał udać, ani niebeſpieczeńſtwa, na ktore ſię miałem narazić: z tym wſzyſtkim u-

ſkutecznić go poſtanowiłem. Wſzyſtko mi ſię udało: te rzeczy ukryłem w dołku, przyłączywſzy do nich ſiermięgę, ktoraby mi ſłużyła od zimna.

Wkrotce ſię dopatrzył *Sidy Mahammet*, że niema ſkarbu. Przybiega do krzaku, za ktorym byłem. Czegoż w ten czas nie czynił? Proſił, groził, przymilał ſię; ſłowem, używał wſzyſtkiego, aby mu iego dobro powrocić, oſobliwie zaś zobowięzywał mnie, abym nikomu o tym nie mowił „ Przyſięgam ci na *Mahometa*, mowił mi, „ i na to wſzyſtko, co naybardziey ſzanuię, że cię zaraz do Mogador odprowadzić rozkażę; przyrzekam ci owſzem za naypierwſzą ſpoſobną okolicznością powrocić twą wolność; powroć mi tylko, zaklinam cię, to, coś mi był iuż oddał. Jeźli moia „ żona, będąc bliſką połogu, dowie ſię

„ o mym nieſzczęściu, tyle to ią obeydzie,
„ że i dziecię i ſama życia niepewna; roz-
„ waż cios, ktorego będzieſz przyczyną.„

Te uwagi *Sidy Mahammeta* nay-mnieyby mnie były wzruſzyły; ale kiedym ſię w nocy zaſtanowił, iż mogłbym wpaść w ręce tak ubogiego, że na tak długą nie mogłby ſię odważyć podroż, lub też dla zapewnienia ſobie kleynotow mogłby mnie zabić, muſiałem ſię do okoliczności ſtoſować, udaiąc, że na iego prośby ieſtem powolny. Nie zapomniałem, co na nim mogę wymodz w boiaźni, i oświadczyłem, iż, ieżeli nie dotrzyma mi ſłowa, odbiorę mu drugi raz to, co mu teraz oddaię. Ponowił mi ſwoią przyſięgę i przyrzekł, że mnie pewna miara mleka każdego dnia rano i wieczor będzie nie zawodnie dochodzić. Nie uchybił wprawdzie przyrzeczenia, ale ſię iuż więcey nie oddalał od

domu, obawiaiąc ſię, aby iego ſąſiedzi, z ktoremi uſtawiczniem obcował, a zwłaſzcza iego krewni nie dowiedzieli ſię żem mu unioſł ſzkatułę. i żeby powtornie nie była mu wzięta nazawſze. Mniemałem, że odtąd ſzczerze pozbyć ſię mnie zechce. Nadarzyła mu ſię nakoniec tak długo oczekiwana pora.

W te mieyſca, ktore memi łzami ſkrapiałem, ſprowadził los *Sidy Mahamm.ta*, Seryfa powiatu Trargea. Poſtrzegłſzy mnie, pyta ſię kto ieſtem. Opowiadaią mu całą moią hiſtoryą; zachwalaią mu oſobliwie, co poſiadam w Senegal w prochach, w ſtrzelbach i. t. d Wzywa mnie zaraz Seryf, pyta ſię w iakim byłem ſtanie na Wyſpie S. Ludwika: odpowiedziałem mu na zapytanie. Uważa mnie bardziey i zawoła: Tyżeś to *Bryſſon*? ah! tak ieſt: ia to ieſtem *Bryſſon*. Zdziwiony mocno, nie znacież

to tego Chrześcianina, pyta? co tylko iest w Senegal, wszystko iest iego własnością. Rozumiał ten człowiek, że cały magazyn Krolewski, ktorym mnie zarządzaiącego był widział, do mnie należał. Brat mego Pana zachęcony tą mową, nie omieszkał mnie kupić, dawszy w zamian pięć wielbłądow.

Zamiana ta niebyła mi wiadoma, gdy tym czasem dnia iednego spotkało mnie zadziwienie razem i radość. Szedłem z moim Panem poić wielbłądy (trzeci raz wciągu trzech miesięcy) powrociwszy Murzynka każe mi odnieść kubeł skorzany do bliskiego namiotu, z kąd go pożyczyła. Był tam i *Sidy Sellem*, o ktorym iuż nieraz mowiłem: wzywa mnie, i każe się na drugi dzień w podroż do Mogador gotować. Często się ia tą nadzieią karmiłem, ale tyle razy w niey byłem zawiedziony, że nie mo-

głem ſię przekonać, aby było prawdą, co mowił. Zapewniali mnie Arabowie przytomni, że to nie ieſt płonna nowina; ſam ſtarzec zapewnia mnie ſtatecznie. Padam mu do nog, płaczę i śmieię ſię, ſam nie wiem co ſię zemną dzieie z radości. Trzeba znać cenę wolności, aby uczuć i wyſtawić ſobie obraz tego, czegom doznawał, kiedym ſię dowiedział, że moie kaydany maią ſię ſkruſzyć.

Wzywa mnie pierwſzy opiekun, i mowi mi, że iuż więcey nie należę do niego. Dopełniłem, rzecze, mey obietnicy, powrociſz do ſwey Oyczyzny. Zapomniałem na owczas wſzelkiey urazy, radość wzięła gorę nademną. Uczułem ią w dwoynaſob, kiedym ſię dowiedział, że będę miał towarzyſza podroży. "Znaydziemy go, mowi, tu nie daleko." Nie ſądziłem wcale, żeby to był

ow nieſzczęśliwy piekarz; lecz widząc go pytam, iakim cudem zmartwychwſtał? " Nie wiem, odpowie mi,
„ iakim ſpoſobem żyię. *Sidy Mahammet*
„ zaſtał mnie, kiedy łałem wielbłąda:
„ rzucił ſię do mnie, a zbiwſzy pier-
„ wey do woli tak mnie ściſnął za
„ gardło, że padłem mu pod nogi nie-
„ żywy. Zdziwiłem ſię mocno, że ſam
„ ieſtem, kiedym przyſzedł do ſiebie.
„ Szyię całą miałem ſkrwawioną: mo-
„ że znaydzieſz ieſzcze znaki iego pa-
„ zurow. Zawlokłem ſię, iak mogłem
„ do iaſkini w pobliſkiey ſkale. Echo
„ odbiło kilkokrotnie głos mego okru-
„ tnego Pana, ktory wrocił ſię aby wi-
„ dział, co ſię zemną dzieie. Nie za-
„ ſtawſzy mnie tam, gdzie konaiącego
„ zoſtawił, wołał mnie na wſzyſtkie
„ ſtrony. Nie chciałem ſię odezwać, u-
„ myśliwſzy albo z głodu umrzeć, al-
„ bo ſię doſtać nad morze, dla zoba-

„ czenia tam iakiego ſtatku. Doſtałem
„ ſię tam w prawdzie w dni dzieſięć, żyiąc
„ ſamemi ślimakami, a piiąc własną urynę.
„ Poſtrzeżenie niewielkiego okrętu, ktory krążył nie daleko od lądu,
„ odwoiło we mnie ſiły. Biegłem nad
„ brzeg z poſpiechem, uſiłuiąc dać ſię
„ poznać przez znaki, i zobowiązać
„ Kapitana aby po mnie przyſłał ſzalupę.
„ Ale ſkoro uczyniłem kilka kroków pomiędzy ſkały, ktore otaczaią
„ morze, poymali mnie dway Arabowie
„ młodzi (10) i zanieśli w nieiakiey
„ odległości od morza. Strach, żem
„ ſię widział w ich ręku, zmartwienie,
„ że mi ſię zamyſł nie udał, a naybar-

---

(10) *Arabowie mieſzkaiący nad morzem ſamym rybołowſtwem żyią. Są bardzo ubodzy, ale charakteru nie tak dzikiego, iak ci, co mieſzkaią we śrzodku Kraiu; i dla tego w wielkiey u innych ſą nienawiści.*

„ dziey głod do takiego mnie ſtanu
„ przywiodły, że byłbym nie zawodnie
„ umarł, gdyby nie miano było o mnie
„ ſtarania. Dawano mi wygody; i mia-
„ łem ich odtąd za panow. Kazali mi
„ ſwych koz pilnować, gdyż innych
„ trzod nie maią, rybołowſtwem ſię tyl-
„ ko bawią i żyią. Widziałem w nich
„ łagodnieyſzy charakter, niżeli tych
„ ktorzy w pośrzod Kraiu mieſzkaią, i
„ daleko ſą pracowitſi. Piętnaście dni
„ temu, iak mi powiedzieli, że mnie
„ przed Sułtanem ſtawić będą; i zda-
„ ie mi ſię, że z twym Panem poſta-
„ nowili na tym mieyſcu ſię złączyć,
„ dawſzy mu znać, że mnie poymali.
„ Zyczyłbym przydał, abyś ſię był u
„ nich razem ze mną znaydował, był-
„ byś zapewne mniey nieſzczęśliwym,
„ bo ia nieſkarżę ſię na nich. Często
„ mowili mi o tobie, muſiſz bydź mię-

„ dzy

„ dzy niemi dobrze znaiomy. (11.)
„ Lecz otoż razem iesteśmy; coż z na-
„ mi uczynią? prawdaż, że nas maią
„ stawić przed Sułtanem Marokańskim?

Wysłuchawszy mowy piekarza, od-
powiadałem mu na zapytanie iego; że
w rzeczy samey do Maroko poiedziemy;
lecz podroż bardzo długą mamy odprawić.
„ Będziemy musieli wiele wycierpieć, ie-
„ źli będzie trzeba dążyć wraz z wielbłą-
„ dami; nad to nie wiem, czym się będzie-
„ my żywić; bo niemaiąc z sobą wielbłą-
„ dow doynych, i mleka mieć nie będzie-
„ my. Niewiem, czy nie przyidzie nam
„ żebrać od miasteczka do miasteczka, a
„ to znacznieby przedłużyło naszą po-
„ droż „

---

(11) *Kleynoty, ktòre oddałem był Sidy Mahammetowi, tak stały się głośne, iż podrożni Arabscy przybywaiący w naszą stronę pytali się: Tożto iest Bryssón?*

Mieszkańcy Trargea zgromadziwszy się nazaiutrz w koło *Sidy Sellem* odprawiali długie modlitwy, po ktorych przyniesiono dla niego i dla nas wielki garnek strawy, zgotowaney z mąki, o ktorey iuż mowiłem. Przyłączono do niey naczynie mleka i życzenia szczęśliwey podroży.

Sidy Mahammet czule mnie także pożegnał " Bądź zdrow *Bryssonie*, mowi,
„ puszczasz się w długą i przykrą po-
„ droż. Wiem że przyznasz, iż słu-
„ sznie unikałem od niey. Zyczę ci
„ wszelkiey pomyślności, i żeby two-
„ ia podroż przez morze od ostatniey
„ była szczęśliwsza. Bądź zdrow, i nie
„ zapomniy przysłać szkarłatnego su-
„ kna dla moiey żony. Oddasz ie *Sidy*
„ *Sellemowi*. Bądź zdrow moy kochany
„ *Bryssonie* „ Łzy ktore się w iego oczach pokazały przy końcu, byłyby mnie

pobudziły do płaczu, gdybym nie wiedział, do iakiego ſtopnia ten człowiek umiał bydź chytrym. Sama iednak radość, że ſię iuż od niego oddalam, wymogła na mnie oświadczenie wdzięczności. Przyrzekłem mu nawet przyſłać, o co mnie proſił dla ſwey Murzynki. Dopomogł mi wſiąść na wielbłąda, ktory był przeznaczony dla mnie i dla piekarza, a ktorego w kilka dni muſieliśmy porzucić; i nie tylko my ſami tośmy uczynili Bydlęta te nie znayduiąc paſzy dla ſiebie, niebyły w ſtanie odprawiania podroży: a do tego wielbłądy tych okolic wytrzymywać trudow nie mogą. Nadto ponieważ niebył oſiodłany, nie mogliśmy go długo używać; a tak trzeba było piechoto odbydź reſztę podroży. A tu ileż nie wycierpiałem, kiedy rany w nogach piaſkiem zalazły, a ktore odnawiały ſię częſto od kolcow! Upadłem nieraz, bez nadziei, abym

ſię podnioſł. Oprocz tego trzeba było po prawey i po lewey ſtronie zgromadzać zoſtaiące ſię wielbłądy: często trzeba było kroku przyśpieſzyć, unikaiąc hord, ktorych lękaliśmy ſię pogoni.

Dnia iednego, ah! iak długo będzie ten dzień dla mnie pamiętny! trafiliśmy na padoł, ktory dla deſzczu świeżo ſpadłego zielona trawa okryła. Moy Pan, aby popaść zgłodniałe wielbłądy zatrzymuie ſię na nim. Wſtępuie ku wierzchołku gory otaczaiącey ten padoł, aby ztamtąd poglądał na ſwego ieźdźca i na inne ktore na ſprzedanie prowadził. Przechodzę około niego, rozumieiąc że to naſza była droga, a tym bardziey utwierdziłem ſię w moim mniemaniu, że mi nic niemowił, i że bitą ścieſzkę widziałem. Wyſzedłem wreſzcie na ſam wierzchołek, i zboczyłem nieco, dla opatrzenia mey długiey

brody, ktora mimo wszelkiey staranności pełna była plugastwa. Bawiąc się więcey niż godzinę za krzakiem niewidząc żadnego z naszych podrożnych, wybiegam nad padoł. Ah! iakżem przerażony został, gdym nie widział żadnego! Gdzież są? ktoredy poszli? w ktoraż stronę się udam?... Ponieważ hordy stawaiące wtych okolicach spędzaią na pastwiska tego padołu swe trzody, ztąd poszło, że się narobiło wielkie mnostwo drożyn, nie widzę więc sposobu, tylko wołać *Sidy Sellema*. Wreszcie postrzegam o podal czterech czyli piąciu Arabow zbliżaiących się ku mnie: biegnę przeciwko nim, rozumieiąc, że nasi; lecz wkrotce błąd moy poznałem. Jeden z nich nayczerstwszy dopędza mnie ze psem i wali na ziemię, ugodziwszy mnie w głowę swą szablą. Nadbiegaią drudzy, i wloką mnie do iaskini, kto-

ra im za schronienie służyła, gdzie okropny mi los gotuią.

Owoż nadzieia odzyskania wolności! zginąłem na wieki. Rozumiałem, że niewola moia strasznieysza mi będzie, niż dotąd. Zatopiony byłem w tych myślach, atym czasem ci łotrzy zeszli na nizinę, ktora prowadziła do mieysca, gdzie mnie chcieli ukryć przed innemi. Lecz postrzegłszy z nienacka na padole nasz niewielki karawan w liczbie dwudziestu osob, wymknąłem się z rąk zboycow, i dość miałem siły, żem uciekł do mego starca. Hultaie ci przestraszeni uciekli.

Pan moy dawszy mi napomnienie surowe zalecił mi, abym się nigdy nie oddalał od niego. Zaliłem się nawzaiem, że mnie nie przestrzegł, iż ścieszka, ktorąm się udał, nie była droga,

ktorey się nam trzymać potrzeba, iak mnie się zdawało: nad to, że się oddalił, nie zawoławszy na mnie, i że nie posłał mnie szukać. Odpowiedział mi, iż dla tego nie wstrzymywał mnie na tey drożynie, że i sam się za mną miał udać, a był przymuszony puścić się za wielbłądami, ktore daleko po dolinie zaszły za paszą, ktorey od dawna iuż nie widziały " Mimo tego chciałem się „ udać za tobą, gdy tym czasem twoy „ głos przestrzegł mnie o twoim nie„ bespieczeństwie, a na ktore możeb m „ był i sam popadł, lecz nie śmiałem „ ani wielbłądow narażać ani życia „ mego hazardować dla ocalenia twe„ go; a i teraz nie tracąc czasu ucie„ kaymy z mieysca, gdzie wszyscy nie „ iesteśmy bespieczni „ Wrzeczy samey więcey niż sześć godzin uchodziliśmy śpieszno, owszem dla oszukania tych, ktorzyby nas szukali, musieliśmy

w inną ſtronę zboczyć. Nie iedliśmy nic, aż nazaiutrz, a to dopiero w wieczor, tak dalece, że w przeciągu czterdzieſtu ośmiu godzin ziadłem tylko garſtkę cykoryi leśney, ktorąm zebrał na owym fatalnym padole.

Na zaiutrz rowno ze dniem puścilişmy ſię w drogę, i przebywſzy gory, zeſzliśmy na rowniny pełne ſkalcynowanych kamieni, do kuzieonych węgli dość podobnych. Nad temi kamieniami pokazywała ſię mieyſcami ziemia biaława, na ktorey widać było wielkie ſztuki drzew powalonych iedne na drugie, będąc niegdyś z korzeniami wyrwane. Nie miały iuż na ſobie kory, a gałęzie nakſztałt ſzkła kruche, pokręcone były iakby powrozy, ſamo zaś drzewo żołtego koloru do lukrecyi podobne, wewnątrz pełne było prochu przykrego do dotknięcia. To wſzyſtko przekony-

wało mnie o nadzwyczaynym w tym mieyſcu zdarzeniu. Ciekawość mnie wzięła, czy te ciała nie miały w ſobie ſaletry; ale ani ſamo drzewo, ani kamienie, ani proch znayduiący ſię w drzewie nie miał ani ſmaku, ani zapachu.

Daley trafiliśmy gory niezmierney wyſokości, ktore zdawały ſię bydź zgromadzone iedne na drugie. Ile ſkał od nich oderwanych, tyle przepaści oko ludzkie może poſtrzegać. Inne zatrzymane na powietrzu grożą zgruchotaniem podrożnych: inne na koniec uderzaiąc ſię iedne o drugie oblepiały ſię w glinę, za ktorey opadaniem robiły ſię okropne ſklepienia. Pobliſkie doliny pełne ſkał, ktore zdawały ſię wyraſtać iedne na drugich nie mniey ſtraſzny widok czyniły. Słowem widać było długie ciągniących ſię gor paſmo, od ktorych

odrywaiąc ſię kawały nieſłychanie wielkie, pierwey ſię w proch obracały, niż do ziemi dopadły.

Z drugiey ſtrony dały ſię widzieć dwa wytryſkaiące ſtrumyki. Jeden ciągnął z ſobą muł ſiarczyſtego zapachu: drugi na piętnaście krokow od pierwſzego odległy, od kryſztału był czyścieyſzy. Smak obadwa doſyć miały przyiemny. Dno pełne było kamykow rozmaitego koloru, co ſprawiło oku widok przyiemny.

W tym to mieyſcu doſtrzegłem oſobliwość, ktorą pod światło czytelnika poddaię. Na iedney nizinie, ktora dla otaczaiących ſię ſkał zdała mi ſię z początku bardzo ſzczupła, przez ſklepienia wielu ſkał zwalonych iedne na drugie, poſtrzegam kray obſzerny, ktory mnie rozmaitych rzeczy widokiem za-

dziwił. Z początku ziemia tego padołu zdawała ſię wilgotna i rowow pełna, iak gdyby tam kiedy ſtrumyki płynęły: brzegi tych rowow okryte były wielą łożyſkami i ogromnemi ſiarczyſtemi bryłami. Toż ſamo dawało ſię widzieć pod ſkałami otaczaiącemi, i ktore niby kiedyś ſpadek wody czyniły. Grube czerwonawe korzenie, i gałęzie pełne do lauru podobnego liścia z pomiędzy rozpadnionych ſkał wyraſtały. Daley trochę poſtępuiąc na Zachod pokazuiące ſię piramidy z wielkich kamieni rownie iak alabaſter białych, powalonych iedne na drugie, zdawały ſię oznaczać dawny ląd rzeki, pomiędzy ktore wyraſtały drzewa palmowe, aż do wierzchu otoczone ſkałami. Drzewa te ogromnością i kolorem dowodziły ſwoiey dawności. Inne tu i owdzie powalone i zupełnie z kory odarte ſmutny ſtawiały widok.

Rozdrapawszy iednę palmę pazurem, wziąłem iey kawał do gęby; smak iey był razem przykry i słony, ale bez żadnego zapachu. Leżące na ziemi kruszyły się w kawałki, kiedym się ich chciał dotknąć, włokna pozostałe pod korą okrywał proch słony rownie iasny iak kryształ. Wiszące po skałach korzenie były lepkie, a kora z nich opadała za naymnieyszym dotknięciem. Wyrwałem kilka gałązek dzikiego Lauru, wyskoczyły natychmiast z nich krople, z ktorych iedna padłszy mi na rękę niezmierny w niey bol sprawiła i czarną plamę, ktora mi skorę wygryzła Słowem, kamienie, saletrzane łożyska, palmowe drzewa, iedne obalone, drugie skałami ku wierzchołkowi otoczone, Kray obszerny delikatną solą okryty, ziemia poszarpana, iak gdyby ią przewracały potoki, gory poprzerywane, wszystko to zdaie się oznaczać, że niegdyś piana

morſka była w tych mieyſcach. Pytałem ſię *Sidy Sellema*, iak daleko byliśmy od morza, i czyli ſię znaydowało kiedy w tym mieyſcu? Odpowiedział mi, iż może ſię pierwſi z ludzi znayduiemy w tym mieyſcu, iż on ſam ſzuka morza, zapewne będącego przed nami, aby nad nim wziął ſię ku mieyſcom, gdzie, iak mu powiedziano, znaydzie Arabow, ktorzy z nim odprawili podroż do Mekki " Bądź ſpokoyney myśli, dodał, ſłońce ieſt moim przewodnikiem, to mnie zaprowadzi, gdzie zechcę. Możeſz iść za wielbłądami bez naymnieyſzey boiaźni." Zdało mi ſię w prawdzie że nie tyle iak dawniey czuię trudności, ale wkrotce okrutnego bolu doznałem, kiedy moie ſkaleczone nogi ſłonym prochem zalazły. Zdziwiłem ſię mocno, kiedy za dwa dni ſtanąwſzy nad brzegiem morſkim widziałem iego wały toczące ſię w ogro-

mną przepaść. W ſtronie południowey gdziem ſię znaydował, bieg iego wſtrzymywały ſkały wyſokie. Uważaiąc do iakiey wyſokości wznoſiły ſię wały, nie mogłem poiąć, aby kiedy ten żywioł dokazywał podobnych rzeczy. Czyliż te ſkały, mowiłem, za nurt mogą mu ſłużyć? Zapędzałem ſię w rozwążanie... Ale przedſięwziąwſzy zdarzenia ſame opiſywać, nie przyſtałoby mi rozwodzić ſię z uwagami.

Wkilka dni potym zbliżaiąc ſię ku Maroko znaleźliśmy gory nie mniey wyſokie iak pierwſze okryte kamieńmi koloru rożowego, cytrynowego, fioletowego,zielonego &c; poſtrzegłem w dość znaczney odległości ogromne laſy, ktorych błąkaiąc ſię po puſtyniach nie widziałem więcey od roku. Zdziwiłem ſię, gdym zobaczył z pośrzod ſkał drzewa wyraſtaiące i wiſzące nakſztałt owocow, a tym bardziey, kiedy dzikie ko-

zy biegaiąc za sobą z przykrych skał na inne skakały, uciekaiąc z niewypowiedzianą szybkością, kiedy kogo postrzegły. Te, iak iedna ucieka wszystkie za nią dążą. Postrzegałem; że zpomiędzy wielu drzew, to iedno, ktorego liść do gumowego podobny, a ktorego w wielu okolicach rożnych gatunkow napatrzyłem się, ciągnęło do siebie piorunowy ogień; inne od niego nigdy tknięte nie były.

Trzy dni upłynęło, niżeliśmy przebyli te lasy: cztery nocy musieliśmy w nich przepędzić; z tym wszystkim nie słyszałem w nich o żadney z tych dzikich bestyi, ktorych Afrykańskie puszcze są pełne. Musi bydź, że się oddalaią od strony południowey, lecz iakże w innych wodę mieć mogą?

Imeśmy się bardziey posuwali, tym bardziey zmnieyszała się moia nędza.

Dosyć często trafialiśmy na polach iuż doyrzałe ięczmiona. Zatrzymywałem się iedząc go z niewypowiedzianym ukontentowaniem. Wody także można iuż było dostać. Nadto przychodziliśmy do miasteczek, gdzie nas przyimowano z wielką ludzkością. w innych można było wprawdzie bydź niebespiecznym; ale *Sidy Sellem*, ktory odprawił podroż do Mekki, powszechnie był szanowany. Wszakże Arabowie Powiatu *Telkennes* przyzwoitego ku niemu względu nie zachowali.

Oddawszy mu, iako podrożnemu zwyczayne honory przynieść mu kazano ięczmienney mąki i mleka o zwyczayney porze. Oddał mi resztę swey wieczerzy, ktorą ziadłem na ustroniu z moim towarzyszem piekarzem; bo Chrześcianinowi ani ieść, ani pić, a tym bardziey spać ze swym Panem zwłaszcza

w po-

w podroży nie wolno. Posiliwszy się tym sposobem, wykopałem doł w piasku, abym się od zimna zasłonił. Żeby mi zaś piasek oczu nie zasypywał, okryłem głowę oponą, ktorąm nosił u pasa: lecz co tylko zacząłem zasypiać, słyszę, iż dwa razy przy mnie strzelono, i że natychmiast mnie imano. Zrzucałem co prędzey nakrycie zgłowy, ktore się paliło. Jeden z tych, co mnie trzymali, pyta się, czy mnie raniono? Rozumiałem, że ogien, ktory się na nakryciu moim pokazał, był to fleytuch od strzelby... Nie, odpowiedziałem; ale cożem zawinił, że tak postępuiecie zemną? Mospanie, mowią mi, idź za nami. Moy Pan, ktory się na strzelenie obudził, przybiegł na mieysce, gdzie moy głos słyszał, i żalił się na takie obchodzenie się z iego niewolnikiem, i że gwałcono prawa gościnności przeciw tak godnemu człowiekowi, iak on. Za-

brawszy głos Arab, odpowiedział mu zuchwałym tonem, żę w nocy strzeże swey trzody, że nie wiedział, abym był z iego czeladzi i że widząc człowieka kryiącego się w piasek, osądził go za iednego z tych źbiegow, ktorzy w nocy kradną młode kozy. *Sidy Sellem* uwierzył mu niby, pochwalił iego gorliwość i mnie oswobodził z rąk iego; a gdy miarkował, że się iuż w miasteczku wszystko uspokoiło, oddalił się z niego, gdyż nie był bespiecznieyszym ode mnie.

Arabowie ci, Powiatu Telkænes w naygorszym są położeniu ze wszystkich. Zyią oni wpośrzod gor, ktore wiatr z piasku wysypał. Mowiłby kto, iż nie chcą światła dziennego widzieć: z tak wielką to trudnością można się do nich dostać, albo od nich wydobyć. Rowniny, ktore ich otaczaią, pełne są ogromnych wężow. Po trzy kroć byłem świa-

dkiem iak od tych gadzin wielbłądy przeſtraſzone zoſtały, a za uciekaiącemi muſieliśmy długo biegać, ażeby ie zgromadzić.

Zbliżamy ſię nakoniec do ſławnego miaſta Gouadnum, o ktorym od dawna mi mowiono. Poſtrzegłem ia opodal ieſzcze pomiedzy ſkały to miaſto wybudowane na wzgorku, ktore w około zdało ſię mieć mocne fortyfikacye; zbliſka zaś widziałem mury z ziemi ſamey zrobione, całe iuż w rozwalinach. W dachowych oknach można było widzieć mieſzkańcow, ktorzy coś niedobrego zamyślali. Rządca miaſteczka dowiedziawſzy ſię, że *Sidy Sellem* na czele niewielkiego karawanu ſię zbliża, ze czterema murzynami zaſzedł mu drogę. Ci nieśli na głowach palmowe maty, ktore ich Pan ofiarował wpodarunku *Sellemowi* " Czy to Gouadnum ieſt, co wi-

„ dzę zapytałem ſię? Nie odpowie mi, ieſt to forteca Labat. Miaſto ſamo ieſt daley, możeſz ie poſtrzedz. Wrzeczy ſamey we dwie godzin przybyliśmy do niego.

To miaſto ktoregom tak pożądał, ieſt ſtękiem naywiękſzych buntownikow wſzelkich powiatow. Dzieli ſię na dwie części. W niżſzey części rządził *Sidy Adalla.* W wyżſzey zaś ktora miała iakieś podobieńſtwó do Forteczki Labat był inny rządca. Wſzyſtkie domy prawie na ieden kſztałt ſą wyſtawione. Cztery wielkie mury zaymuią obſzerny plac ziemi. Wſzyſcy do iedney partyi należący ieden ſobie dom wyſtawiaią, w ktory drzwiami tylko i przez wierzch nie pokryty światło dochodzi. Poczworny mur, ktory otacza to pomieſzkanie, ieſt bardzo wyſoki. Brama w nim tylko iedna, a przy ktorey na ſtraży ſą pſy wiel-

kie. Każdy oprocz tego prywatny chowa pſa dla włáſnego beſpieczeńſtwa; inaczey chociaż w tym opaſaniu ſię murem, inny odważnieyſzy lub zręcznieyſzy od niego mogłby go okraść.

Nie mogłem ia pogodzić tey nieufności powſzechney z tak wielkim handlem, iaki tam prowadzą. Widziałem tam dwa wielkie targi, ktore nie uſtępuią bynaymniey naypięknieyſzym targom francuſkim. A że pieniądze u nich biegu nie maią, zdaie mi ſię, iż zamieniaią towar za towar. Doſtanie tam wiele przepyſzney wełny, oſobliwie zaś materyi biało-karmazynowey, ktorey do odzieży używaią. Kupcy po nie tam zaieżdżaiący, ktorzy ie wgłąb Kraiu wywożą, daią za nie w zamian wielbłądy. A chociaż cztery razy więcey zyſkuią, z tym wſzyſtkim zyſk ten nie ieſt taki, iaki ma-

ią na pszenicy, ięczmieniu, daktylach, koniach, skopach, kozach, wołach, osłach, na tabace, prochu do strzelania, grzebieniach, na małych zwierciadłach i na innych drobiazgach, ktore się nie wywożą daleko. Konsumpcya ich iest w miasteczkach tylko okolicy, gdzie pewnych dni bywaią targi.

Dziwna iest iednak, że tam sami Zydzi handel prowadzą. Ale mimo tego wystawieni są na wszelkie krzywdy. Izraelicie Arab chleb (12) z ręku wydziera, wchodzi do niego, każe so-

---

(12) *Dopiero w Gouadnum chleb zobaczyłem. Czy dla niedostatku kamieni i cegły czyli że nie umieią futrowac piecow, rozpalaią kamienie, i na tych ciasto pieką. Tym sposobem chleb upieczony wydaie się nie zgorszy. Ten, ktorego Cesarz Konsulowi kazał dostarczać, zdawał mi się inaczey bydź pieczonym; a choć nie wiem iak, z tym wszystkim był lepszy.*

bie dać tabaki, czasem go biie, zuchwale się z nim zawsze obchodzi, a biedny Zyd wszystko znosi cierpliwie. Prawda że Zydzi umieią nadgrodzić sobie te krzywdy przy przedaży towarow, oszukuiąc zręcznie Arabow, bo ci powszechnie nie maią naymnieyszego poznania.

Dwa w Gouadnum Rządcy to tylko maią pierwszeństwo, ktore im los nadał, inney zaś przewagi wcale nie maią.

Spotkałem w tym mieście iednego Murzyna, ktory w czasie rozbicia się naszego znaydował się nad morzem. Jestem mu mocno wdzięcznym, gdyż bardzo mile mnie przyiął. Siostra iego *Paphye* naybardziey, iak widziałem, litowała się moiego losu. Przez ośm dni, ktore bawiłem w Gouadnum, używała mnie do mielenia ięczmienia. Wyżywienie u niey miałem wyborne, i mogę wyznać, że nieskończone o mnie miała

ſtaranie. Chciała nawet, abym był na zawſze zoſtał: ale nic nie wyrowna tey opiece, ktorey od Aarona Zyda i iego żony doznałem, mimo niewdzięczności, ktorą ſię im niektorzy niewolnicy Chrześciańſcy wypłacali.

Opuściłem Gouadnum, ſpocząwſzy w nim dni ośm. Aż do Mogador nie było iuż tylko ſame wioſki albo pałace. Zdala wydawały ſię okazałe pomieſzkania, z bliſka zaś ieden kſztałt był w ewſzyſtkich. Wyżywienie także naſze było iuż nędzne, a im bliżey miaſta, tym mniey doznawaliśmy gościnności. Może to mieſzkańcy czynią dla uniknienia obſitości cudzoziemcow podrożnych.

Już ſześćdzieſiąt i ſześć dni byliśmy w drodze, ſiły mnie iuż opuściły, nogi popuchły i prawie całe zropiały.

(13) Byłbym iuż nie uchybnie zupełnie podupadł, tylko *że* moy Pan dla zachęcenia mnie co moment mi powtarzał: Otoż iuż i morze, oto okręty; przybędziemy; nie trać nadziei. Nadzieia mnie utwierdzała; a kiedym ſię wcale nieſpodziewał, poſtrzegłem nakoniec ten żywioł, z ktorego przyczyny tylem iuż ucierpiał, a ktory ieſzcze miał rozrządzać mym loſem. *Sidy-Sellem* chciał bydź świadkiem zapewne moiey radości. Dobywſzy ſię z ianowcu wyſzliśmy na naywyżſzy pagorek piaſku... O wy! ktorzy tę prawdziwą hiſtoryą czytacie; pewnie ſobie nie zdołacie tey wyobrazić radości, ktorąm uczuł na widok iuż Francuzkiey, iuż innych Narodow bandery; ktora ſię na

---

(13) *Utkwił mi był w nodze kawałek gumowego drzewa, ktorego żadną miarą nie można było dobyć, aż poki zupełnie nie ſpruchniało.*

powietrzu unosiła nad okrętami, na stanowisku pod Mogador, ktore mnie znaiome było pod nazwiskiem Soira. No, *Bryssonie*, mowi mi Pan; no, mowże więc? " Jesteśże kontent? Przyrzekłem „ci, że cię do Konsula odprowadzę, wi„dzisz żem ci słowa dotrzymał; nic mi „na to nie odpowiadasz?„ Ah! co żem mogł odpowiedzieć? ani łez dobyć, ani słowa przemowić niemogłem. Poglądałem na morze, na banedry, na okręty i na samo Miasto, lecz mniemałem, że to wszystko mnie zwodzi. Nędzny piekarz nie moiey wycięczony odemnie a rownie zdumiały pomaga mi nareszcie płaczu. Łzy moie skrapiaią ręce szlachetnego starca, ktory tego zadumienia był mi przyczyną.

Przybywamy wreszcie do Miasta, lecz nie byłem ieszcze spokoyny, lękaiąc się, abym tam na zawsze niewolni-

kiem nie został. Wiedziałem ieszcze przed naszym z Francyi oddaleniem się, że z naszym Rezydentem Cesarz niełaskawie się obszedł, ktory o to żalił się u Dworu swego. Nie wiem, czy go wysłuchała Francya, i czy wysłała nowego Konsula na iego mieysce; w każdym z tych razie miałem się czego obawiać. Ale w krotcem się zaspokoił. Wchodząc do Miasta, spotkałem dwoch Europeyczykow. " Ktokolwiek iesteście, " mowiłem, patrzcie na mą nędzę, i " daycie mi iaki ratunek. Pocieszcie " mnie, zapewniaiąc gdzie iestem? z " iakiego wy Kraiu? iaki teraz miesiąc? " ktory dzień dzisiay?" Trafiłem ia na dwoch Burdegalczykow, ktorzy przypatrzywszy się mnie należycie dali znać Panom *Duprat* i *Cabannes*, ktorzy wzięli sobie za obowiązek opiekować się nieszczęśliwemi, ktorychby los przeciwny na te brzegi wyrzucił. Ci zaszli mi

drogę, i niezraziwszy się moią powierzchowną postacią, wpoł mnie ściskali płacząc nade mną z radości, że nieszczęśliwego maią porę ratować. " Twoia nędza, mowią mi, iuż się skończyła; poydź z nami, starać się będziemy, ażebyś iey zapomniał ,, Wzięli mnie z sobą, namowiwszy mego Pana, aby się udał za nami, i był spokoynym względem umowy, ktorą z nim mogłem uczynić. Prosiłem ich ieszcze, aby mi nie tylko *Sidy Sellema*, ale i syna iego pozwolili wziąść z sobą. Dom Ich stał mi się wspolnym. Przychylność, przyiaźń i wszelkie około mnie starania okazywali mi szczerze. Odzieli mnie od stop do głowy, czekaiąc pokibym sobie własnych sukien zrobić niekazał. Wkrotce potym odwiedzili mnie wszyscy Europeyczykowie, ktorzy na owczas znaydowali się w Mogador, winszuiąc mi odmiany stanu, i że w tak

pomyślną porę przybyłem, kiedy nowy Konsul na swoy urząd wieżdżaiąc, znaczne miał dla Cesarza podarunki z Francyi.

Tegoż samego dnia stawiono mnie przed Rządcą Miasta, ktory nam dał rozkaz iechania do Maroko. Krol się oświadczył, iż na swe oczy wszystkich niewolnikow chce widzieć, i żeby z własnych ust iego usłyszeli wyrok wolności.

Więc moy Pan, ia i piekarz ktorych *Sidy Mahammet* oddał swemu Bratu, zachowuiąc sobie okup, ktory go za nas czekał, poiechaliśmy w dni ośm z eskortą, ktora szła przy skarbach. Dano nam w drogę muły, namiot, żywności i ludzi do usługi. Za cztery dni stanęliśmy na mieyscu.

Pierwſza rzecz, ktorą poſtrzegłem, była wieża iednego z Meczetow, ktorą zdaleka widać. Spodziewałem ſię, iż tam znaydę pomieſzkanie dawnych Ceſarzow, lecz do tego nic mnieyſzego niema podobieńſtwa, iak ſchronienie Krola *Fezu* i *Miquenezu*. Mury otaczaiące Pałac ſą z ziemi, dwa ich rogi zupełnie ſię walą: możnaby ie wziąść za ogrodzenie grobowiſka ſtarego. Domy tym murom przyległe ſą niſkie, i wyſtawione iednakowym guſtem iak w Gouadnum, lecz mniey ieſzcze ochędożne i przyimuiące powietrza.

Przydana mi ſtraż ſtawiła mnie Konſulowi i Wice Konſulowi, ktorzy ofiarowali mi ſtoł i pomieſzkanie, pokibym do Francyi nie mogł powrocić. Druga ſtraż donioſła mi, że Ceſarz uwiadomiony o moim do Stolicy przybyciu, przykazał, abym natychmiaſt przed nim ſię ſtawił.

Poszedłem więc za tym posłańcem, ktory mnie zaprowadził na obszerne Pokoie, gdzie nic nie widziałem, oprocz wysokich murow, piasku i gorącego słońca, ktore tam przez cały dzień dopieka. Wszedłem nakoniec tam gdzie była straż Cesarska. Ci, ktorzy odprawiaią służbę maią fuzye. Odzienie ich składa się z sukni iakięgokolwiek koloru, i z płaszcza podobnego do płaszcza Kartuzow z kapturem, a na głowie noszą iamułki czerwone z niebieskiego koloru czubem, na gołych nogach do wpoł tylko pantofle, ktore idąc ciągną za sobą. Pokrowce od strzelby noszą na sobie przewieszone na krzyż, a patrontasz u pasa. Nieodprawiaiący zaś służby noszą białe kiie.

Kawalerya podobnież iest ubrana. Na nogach noszą ciżmy bez przyszew, o strogi na dziesięć cali długie, maiące

wielkie podobieństwo do żelaznych gwoździ. Konie ich prawie zawsze do żywego bok maią skaleczony. Kawalerya, ustawicznie na nich harcuie, i to ią nieskończenie bawi. Ten obraz woyska Cesarza Marokańskiego iest prawdziwy.

Czekaiąc audyencyi widziałem, iak ieden Kapitan odprawiał rewiią woyska. Siedząc na ziemi wsparłszy brodę na pięściach, a oparłszy łokcie na kolanach, ktore zgiął ku brodzie, kazał po dwoch przystępować żołnierzom ktorym dawał rozkazy. Ci padłszy przed nim na ziemię, wracali się na mieysca, albo pełnili nakazane im rozkazy.

Piąciu lub sześciu z tych, co byli z białemi kiymi, rzucili mi się do karku, właśnie tak, iakbym był złoczyńcą; a otworzywszy wielkie podwoyne drzwi, podobne do naszych gumiennych, wepchnę-

li mnie popędliwie w pośrzod zagrodzenia. Nie mogłem się tam od nikogo dowiedzieć o Jego Cesarskiey Mci. kiedym iuż około dwudziestu nakształt taczek ominął, kazano mi się obrocić, a popchnawszy mnie sposobem dzikim, kazano mi na twarz upaść przed iedną taczką, w ktorey Krol siedział, i ktory się bawił głaskaniem sobie palcow u nogi ktorą trzymał na kolanie. Przypatrzywszy się mi przez czas nieiaki, zapytał, czy nie byłem ieden z tych niewolnikow, ktorych okręt blisko rok przy tych brzegach się rozbił; co miałem tobić w Senegal &c. " Samiście sobie, „ rzecze, winni, żeście się śrzodka nie „ trzymali. Jestżeś maiętnym? rzecze daley: czy maszże żonę „ Ledwiem na zapytanie odpowiedział, kazał sobie przynieść papieru i atramentu, potym wziąwszy małey trzcinki, ktorey zamiast piora użył, nakre-

ślił cztery pryncypalne wiatry, chcąc mi pokazać, że Paryż iest na połnocy. Napisał potym aż do dwunastu liter Francuzkich, pytaiąc się, czy się znam na tym. Wiele mi podobnych kwestyi zadawał, daiąc poznać, ile był uczony.

Powiedz mi, mowił daley ten Monarcha, czy się z tobą dobrze obchodzili gornicy? (14) ieżeli ci wiele zabrali? Starałem się odpowiadać czy każde zapytanie; pokazuiąc mu, że coraz bliżey ku Stolicy łagodnieysze obyczaie widziałem. " Nie pytam się „ odpowiedział, o wszystkie Kraie, ktoreś przebiegł, albo raczey gdzie nie „ zachodzi moia władza — Z kimżeś tu „ przybł? czy z *Sidy Sellemem* z „ powiatu Roussye? Znam go, nie„ chay tu przyidzie „ Nie bawiąc

(14) *Gornikami nazywaią Rebellizantow ci, ktorzy w Miastach mieszkaią.*

moy Pan takimże iak ia ſpoſobem był wprowadzony.

Zapytał go Ceſarz, iak drogo mnie kupił, i iak ze mną myśli poſtąpić; Ten odpowiedział mu, iż nie inne było iego przedſięwzięcie, gdy ſię puſzczał w tak daleką podroż, tylko aby padłſzy pod nogi ſwego Monarchy oddał mu w hołdzie niewolnika (15) " Nie wieſz-
„ że, pytał go daley Monarcha, czy ſię
„ ich więcey nie znayduie u mieſzkań-
„ cow *Ouadelims i Labdeſſeba*, gdyż o-
„ ni wſzyſtkich poymali? „ Naſz opiekun pokornie mu odpowiedział: " Znay-
„ duią ſię Panie, a ktorychbym ia ła-

(15) *Prawda, że gdyby Sidy Sellem nie był oddał Ceſarzowi hołdu, (pięćdzieſiąt lat nie pokazywał ſię w Maroko) i gdyby prywatne intereſſa nie ściągnęły go były do Miaſta, byłbym więcey nie oglądał moiey Oyczyzny.*

„ two mogł zgromadzić, ieśli rozka-
„ żesz „ Cesarz nie zapędzaiąc się da-
ley w rozmowy przykazał iednemu ze
swey straży aż do nowego rozporządze-
nia, na mnie i na piekarza mieć oko, i
ażeby nam ieść przyniesiono z Krolew-
skiey kuchni Stroż ten mocne zadzi-
wienie okazał, że Cesarz ze mną nie-
wolnikiem tak długą miał rozmowę.

Nazaiutrz Konsul upominał się o mnie u straży, mowiąc, iżgdyby mnie Krol wzywał, u niego by mnie szukano. Mieszkałem więc w lochu, ktory niegdyś Hiszpańskiego Posła był rezydencyą. Cesarz okazuiąc tenże sam wzgląd Rezydentowi Francuzkiemu, tam mu pomieszkanie przeznaczył.

Pałac ten, ktorym iako iednym z naypięknieyszych rozrządza, nic innego nie iest tylko loch długi w ziemi

zrobiony, w ktorym dwa rzędy słupow utrzymuią sklepienie. Wniście do niego iest stoczyste, a powietrza tam innego nie znaią, tylko ktore wchodzi przez małe okienka w sklepieniu na to zrobione. Cesarz tam składa swe namioty i ekwipaż woienny. Wreszcie nie widać tam, iak gołe ściany, paięczynę, nietoperze i szczury. Budynek ten leży w iednym z naypięknieyszych ogrodow Monarchy, ozdobionym Oliwkami, pigwami, granatami i iabłoniami. Otaczaiące go cztery wysokie mury mogłyby sprawić w przechodzących się tam rozumienie, że są w politycznym więzieniu. Cesarz daiąc tam pomieszkanie cudzoziemskim Posłom lub Rezydentom, żadnych im meblow nie daie. Wyznacza im tylko pewną część wołow, baranow, drobiu, chleba i wody.

Pałac Cesarski składa się z sześciu ogromnych gmachow, otoczonych mu-

rami. Saray zewnątrz do ſzpichrza podobny: podobnież wyſtawiony i meczet. Niewiem, iaki ieſt wewnątrz, po wierzchu zaś, nic powabnego nie ma. Miaſto od Pałacu dzielą kupy śmieci: plugaſtwa i kości, z pobitych bydląt, ſłużą Stolicy tey, że tak powiem za ſzańce. A i w mieście znayduią ſię gromady nieochędoſtwa, wyżſze od ſamych domow tak dalece, że ſą dziennemu światłu przeſzkodą. Słońce promieniami ſwemi wyciąga z nich zgniliznę. Domy niezgrabnie zbudowane wydaią ſię iak naſze chlewy; powietrza mało przyimuią: ulice ſą ciaſne, a poczęści matami przykryte.

Dnia iednego, kiedy Poſeł z Nowey Anglii, Konſul i ia wyiechaliśmy na promenadę, muſieliśmy zſiąść z koni; lud źle rządzony, czyli raczey bez żadnego rządu biegł za nami dokuczaiąc

nam w naſzey drodze, chociaż mieliśmi ſtraż przy ſobie, inaczey możnaby bydź poſzarpanym na ſztuki. Lecz mimo tey ſtraży doſtałem w głowę kamieniem, nie wiem iednak kto, i z ktorey ſtrony go rzucił. Otoż opiſanie miaſta Maroko.

Charakter iego mieſzkańcow mało ſię rożni od mieſzkańcow po ſtepach. Nie ſą iednak tacy grubianie i prawie zupełnie biali. Widok Europeyczykow, do ktorego ſą przyzwyczaieni, nie wiele ich zadziwia, wſzelako obchodzą ſię z niemi zuchwale. Widziałem wielu przychodzących do Konſula i do Pana *Duprat*, ktorzy ſobie ieść i pić kazali dawać, owſzem i o to ſię niekiedy domagali, aby im doſtarczano tego, coby ich kontentować mogło. Odzwierny Ceſarſki, ktory ledwie trzy razy Konſulowi drzwi otworzył, przy-

ſzedł raz do niego. domagaiąc ſię nadgrody. Dano mu coś w pieniądach, ale on nie przeſtaiąc na tym, wyciągał rękę mowiąc *zit* (day ieſzcze, na tym nie dość) z zuchwałością rownie śmieſzną iak pretenſya,

Sekretarze i Piſarze rownie poſtępuią nakładaiąc niby podatek na tych, z ktoremi maią doczynienia. Oſobliwie zaś ſą chciwi darow pierwſi Officyaliści Korony, naybardziey zaś dbaią o piaſtry. Pan ich pyta ſię zawſze, co im za korzyść ta ſprawa lub to poſłanie ſprawiło. Nadaie im znaczne urzędy, albo też poſyła ich w poſelſtwie, a gdy już rozumie. że zebrali bogactwa, obwinia ich o złe ſprawowanie urzędu, odbiera wſzyſtko, zoſtawuiąc im ledwie tyle dobrodzieyſtwa, że mogą życie kończyć w kaydanach. Właſne iego dzieci od tego barbarzyńſtwa nie ſą

wyięte. Ow *Mulem Adaram*, o ktorym iuż mowiłem, dla tego dziś żyie w ſtepach w pośrzod łotrow, że ſię ſtał ofiarą chciwości Oyca ſwoiego. Niewiem wprawdzie, czyli kiedy ten Xżę iaki dobry przymiot okazał, znany ieſt w puſtyniach pod nazwiſkiem barbarzyńca, ktory byłby okrutnym Tyranem, ieżeliby na Tron wſtąpił. Prawda że Tron przeznaczony ieſt iego bratu *Moulem Azy* (16) ktory nie ieſt lepſzym od niego.

Niech mi ſię godzi zaſtanowić, iak to ieſt ſzczegolnieyſzą rzeczą, że tak mało znaczący Xiążę, iak Marokańſki Ceſarz domaga ſię od Europeyſkich Potencyi, aby do niego wyprawili ſwych

---

(16) *To ieſzcze przed moim powrotem z Senegal było piſane. Potym zaś Syn Oycu woynę wypowiedział.*

Posłow: i ktory od tychże Potencyi wiele wyciąga. Niemasz Monarchy, ktoryby mu wyznaczył swego Rezydenta bez znacznych darow, żadnego Rezydenta, ktoryby się przed nim bez obfitych upominkow pokazał. Kiedy Pan de *Chenier* Rezydent Francuski złożył Cesarzowi swe zlecenia, ten urażony kazawszy ie w szpetną chustkę uwinąć i u szyi Konsulowi uwieśić wystawił go na publiczne naygrawanie i szyderstwa dzikiego Narodu. Czemuż Konsulowie zmowiwszy się nie przełożą Monarchom swoim, że Krol Marokański, Fezuański i Mikeneski staie się tym samym coraz strasznieyszym, że go ci Monarchowie wspieraią. Przed dwudziesto laty nie wiele ten Monarcha znaczył, nie znaiąc ani sposobu topienia kruszcow, ani maiąc drzewa, ani płotna, ani lin, ani gwoździow, ni rzemieślnikow. Francya to i inne Państwa dostarcza mu wszy-

ſtkiego; inaczey nicby nie miał Ceſarz Marokańſki. Wſpaniałe iego bateiye od 24, 36, i 48 ſztuk armat, wſzyſtkie ze ſpiżu dane mu ſą od Hollandyi, Hiſzpanii, Anglii i Francyi. Naywięcey dla niego w tey mierze uczyniła Anglia, przedaiąc mu wyborne armaty ktore na pływaiących bateryach zdobyła.

Forteca Mogador, naybliżſza Marokko, na wygodnym ſtoi mieyſcu; iey baterye ſą porządne, armat w murach pełno, ale każda goruie: będąc w mur oſadzone, do parady tylko ſłużą. Niemaſz tam ani rzemieślnikow zdatnych do oſadzania ich, ani drzewa. Na wſzyſtkim Ceſarzowi Marokańſkiemu ſchodzi. Gdyby ſię Fregaty iego z mieyſca ruſzyły, ktore prawie niemogą bydź użyte, (oporocz dwoch, ktore z namowy Konſula *Mur* naprawiono, o co ſię ſam uſilnie ſtarał) nie byłoby łatwieyſzey rze-

czy, iak wstrzymać ie, i zamknąć im porty *Mogador*, *Kabat i Salep*. Coby robiono z handlem, coby się działo na morzu, gdyby Europeyscy przeciwko ludzkości przestali mu dawać pomocy? Gdyby raz przynaymniey Anglia i Hiszpania chciała tego doświadczyć, Tanger, ieden z Portow byłby tak zburzony iżby więcey Korsarzom nie był schronieniem, ktorzy nie maiąc więcey statkow, musieliby swe łotrostwo porzucić.

Jeżeli Konsulowie rożnych Narodow nigdy nie czynili uwagi i nie okazali śrzodkow uskromienia Marokańskiego Cesarza, to zapewne dla tego, że są naczele handlu, ktory w tey części świata rożne Państwa prowadzą. Konsul Hiszpański wyprowadza prawie wszystko zboże do swoiego Kraiu; okrętu pod iego zapewnieniem płyną. Sam go tylko Francuski Konsul nie wiedzie. Ale

mogę zapewnić, że ci reprezentanci zamiaſt podania ſwoim Dworom śrzodkow do oſłabienia ſił Ceſarza, coraz bardziey powiękſzaią iego potegę; on też coraz nowe ſobie rości pretenſye. Ileż bowiem nie daſtarczamy śrzodkow tym zboycom, aby łatwiey mogli ſzkodzić zyſkownemu handlowi, ktoryby można prowadzić? Samo ich położenie czyni ich dość niebeſpiecznemi; ale gdyby ſamemu położeniu zoſtawieni byli, nie wieleby dokazać mogli. Niechay ſię bezſtronne oſoby w ten Kray przeniosą, i niech mowią tak iak ia ſzczerze, a upewniam, że ſię każdy przekona, iż ze wſzyſtkich Monarchow Ceſarz Marokańſki naymniey ieſt w ſtanie ſzkodzenia, ieśli go w tym nikt wſpomagać nie będzie.

Przyſzedł czas nakoniec, gdzie miały ſię ſkruſzyć moie kaydany. Pewnego dnia wychodząc z Meczetu Monarcha

kazał Konſulowi oświadczyć, aby ſtanął ze wſzyſtkiemi niewolnikami na mieyſcu publiczney audyencyi. " Konſulu, mowił do Pana *Durocher*, ſpodziewam ſię, iż nie będzieſz podobnym twemu poprzednikowi, ktorego duma bardzo mi ſię niepodobała. Zapatruy ſię na tego (wſkazuiąc mu Wice Konſula:) Jeſt on młody, ſłodki i przyiemny, i zawſze ſzukał, iakby mi ſię mogł przypodobać. Tego naśladuy zalecam ci. Napiſzeſz zaś do ſwego Pryncypała, że mi ſą dosć miłe iego przyſługi. Bądź zdrow, możeſz odeyść z niewolnikami, ktorych ci oddaię. (17) Obierz ſobie z moich portow naywygodnieyſzy, gdzieby wſiedli na okręt. Bądź zdrow,

---

(17) *Było nas ſiedmiu, to ieſt ia, piekarz, i piąciu innych należących do okrętu* dway przyiaciele, *ktorzy ſię przed nami pierwey nieco rozbili.*

„ wyznaczę ia Officyerow z moiego Dworu, ktorzy cię odprowadzą do Konsularskiey Rezydencyi. „

Na tey to audyencyi każe sobie Cesarz zdawać sprawę ze wszystkich interesow ściągaiących się do policyi. Wsiada na dzielnego konia, okrytego szkarłatnym i niebieskim suknem, pukle złote wiszą po trokach, z boku Monarchy idzie Koniuszy, trzymaiąc wręku długą tykę, na końcu ktorey iest parasol, zastaniaiący Monarchę od słońca. Gwardya postępuie w wielkim milczeniu. Wszystko to przepowiada boiaźń. Wzrok Monarchy wszędy postrach rozrzuca. Za naymnieyszym rozkazem widzi bez wzruszenia spadaiące głowy poddanych. Nim ostatnie słowa wymowi swego wyroku, iuż osądzony nie żyie: z tym wszystkim bogaty, byteż naywiększy zbrodnia, chcący sobie iego łaskę zakupić, nigdy nie ginie.

Co pomyslić można o takim Xiążęciu, ktory dowiedziawszy się, że mnie widziano lepiey ubranym. i że sam Konsul czynił mi względy, zapomina o wszystkim, co przyrzekł, posyła do Mogador, ażeby mnie przytrzymać i wrocić do Maroko? Szczęściem wiatry pomyślne uniosły mię iuż daleko, kiedy posłaniec Gubernatorowi oznaymił wolą iego Pana.

Mogę więc powiedzieć, że mnie ścigało nieszczęście do ostatniego kresu. Byłbym zginął rownie iak moi towarzysze nieszczęścia; gdyby mnie nie zachowała niewzruszona stateczność i wielkie w opatrzności zaufanie. Nie zapomnę tu wyznać, że przed mym odiazdem *Sidy Sellem* mocno kontent z wspaniałości Konsula do siebie odiechał.

Niechcąc przerywać mey powieści, sądzę, iż należy coś powiedzieć o Religii

ligii, obyczaiach i zwyczaiach ludu, ktory nie iest ieszcze dosyć znaiomy, a ktory dla tego samego może interesować. Niemiłe doświadczenie uczyniło mnie tyle zdolnym, że go właśnie odmalować mogę. Czytelnik może bydź pewnym, iż w tym opisaniu, iak w przeszłym moie tylko przypadki obeymuiącym, będę rownie rzetelnym.

Arabowie w stepach trzymaią się Religii *Mahometa*, ale zupełnie ią zaćmili naygrubszemi zabobonami. Życie błąkaiące się i tułacze prowadzą po piaszczystych i suchych mieyscach Afryki. Niektorzy ustawicznie po nad brzegiem morskim biegaią, nigdzie się niechcąc na iaki czas zatrzymać. Dzielą się niby na znaczne powiaty, a te na hordy; każda horda stawa w Kantonie nayobfitszym w pastwiska dla bydląt. Nigdy Powiat cały nie znayduie się razem,

mieſzane ſą ledwie nie wſzyſtkie z Arabami *Ouadelims*, *Labdeſſeba*, *La Rouſſye*, *Lathidierym*, *Chelus*, *Toucanois Ouadelis* &c Dwa pierwſze ſą nayſtraſznieyſze, tak dalece że ſwe zdzierſtwa aż do Marokańſkich bram rozpościeraią. Nie bez przyczyny lęka ſię ich Ceſarz. Składaią ſię z ludzi ogromnych, przyſtoynych, mocnych i wytrzymałych, Włoſy pospolicie maią naieżone, brodę długą, ſpoyrzenie dzikie, uſzy wielkie wiſzące, a pazury iakby u gryfow. Tych używaią pod czas woien, ktore prawie zawſze z ſąſiadami prowadzą. *Ouadelimowie* zwłaſzcza, dumnieyſi, mężnieyſi i do zdzierſtwa ſkłonnieyſi, wſzędzie, ktoręd przechodzą, nioſą poſtrach i pogrom. Zbywa im iednak rownie iak i innym Arabom na odwadze, gdy ich chybi przewaga.

Oſady te familiami mieſzkaią pod namiotami okrytemi grubym kocem z

włoſow wielbłądzych. Niewiaſty ie przędą i tkaią na kroſienkach tak niſkich, iż to robią ſiedząc na ziemi. Całe ich ſprzęty ſkładaią ſię z dwoch wielkich woɂ row ſkorzanych, w ktore chowaią nie- ktore liche łachmany i ſtare graty że- lazne, maią ieſzcze trzy albo cztery ſko- ry kożle (ieśli mogą ſię na to zdobyć) w ktorych chowaią mleko i wodę: w wielu naczyniach drewnianych maią na wielbłądy kulbaki, dwa wielkie kamie- nie do mielenia ięczmieniu, ieden mniey- ſzy nieco do wbiiania tykow do na- miotu, matę z wiciny do pościeli ſłu- żącą, gruby kobierzec do nakrywania ſię i nie wielki kociełek. Takie to ſprzęty rożnią bogatego od ubogiego.

Stada, ktore ich bagactwa iſtotniey ſkładaią, ſą dwa albo trzy konie, kil- ka wielbłądow, owiec i koz. Nayuboż- ſi ſame tylko owce i kozy miewaią.

Naypierwſzy obowiązek, ktory nayściśley zachowuią, ieſt modlitwa. Maią ich wiele: pierwſza zaczyna ſię przed wſchodem ſłońca. *Talb* rożniący ſię długą brodą i kawałkiem materyi biało-karmazynowey zawieſzoney na ſobie, pod ktorą wydaie ſię figurą wycięczoną przez poſt (ktory ieſt ſkutkiem zbyteczney gnuſności) trzymaiąc coś nakſztałt rożańca, żałoſny i ſmutny głos podnoſi, ktory, mowiłby kto, że ieſt człowieka pobożnego i ſkruſzonego, a ktory w rzeczy ſamey ieſt głoſem hypokryty. Przypaſany maiąc puginał, upatruie ſpoſobney pory, aby wiarołomną ręką przeſzył beſpiecznie ſerce ſwego ſąſiada, przyiaciela, a częſtokroć właſnego brata. Wten to ſpoſob oznaymuie ludowi, aby ſię ſzykował do ſłuchania pochwał Proroka. Wſzyſcy ſię w świętym uſzanowaniu zbliżaią; lecz przed zaczęciem modlitw Kapłana rzucaią ſpodnik ucze-

piony u pasa, samym się suknem, ktorego do odzieży używaią, okrywaiąc. Potym *Talb* nachyla się ku ziemi, odrzuca rękami ziemię, na ktorey stanął nogami; bierze garść tey ktora tknięta nie była, ktorą w niedostatku wody trze twarz i ręce aż po łokcie, dla oczyszczenia się od wszelkiey zmazy. Lud go naśladuie we wszystkim.

Po skończoney modlitwie bawią nieco przysiadszy, kreśląc na piasku palcami rożne figury, krążą potym niemi około głowy, właśnie iakby się święconą wodą kropili. Ta dzicz pod czas swych modlitw tyle uszanowania i powierzchowney pobożności okazuie, ile my iey okazuiemy w naszych Kościołach. Zdaie mi się iednak rzeczą niepodobną, aby można tyle iak one szydzić z Religii po skończonych modlitwach. Niewiasty, ktore się tylko na rannych i na

wieczornych o godzinie dziesiątey znaydować zwykły, przed namiotami na wschod słońca stawaią.

Zadosyć uczyniwszy obowiązkom religii następuie doienie trzod. Zaczynaią od wielbiądow. Zeby się podniosły, biią ie nogami, potym z powrozkow plecioną zdiąwszy z wymion zasłonę, pusczaią młode, ktore przyspasabiać zwykły swe matki do przypuszczenia obficie mleka. Pan i stroż uważaiąc, kiedy sysak pysk białą pianą okryie, natenczas go odpędzaią od matki, a wsparłszy głowę o bok zwierzęcia, wyciskaią mleka niekiedy do piąciu kwart, zwłasccza kiedy deszcze padaią. Stroż z każdego udoiu dobry łyk wypiwszy wylewa resztę w cebrzyk na to stoiący przy gospodyni; bo ten człowiek na wyżywienie siebie od iednego tylko naylichszego wielbłąda ma

mleko. Gdy w ten ſpoſob całe mleczno zgromadzą, goſpodyni z niego część dla ſiebie, męża i dzieci na ſtronę oddziela, reſztę chowa w koźlą ſkorę, potym wyſtawia ie na ſłońce, nim z niego maſło robić ma. We trzy albo też cztery godzin młode dziewczęta ſpędzaią z pola owce i kozy, przy ktorych doieniu znayduiąc ſię zawſze goſpodyni, mieſza to mleko z wielbłądzym, a gdy ie dobrze ſłońce rozgrzeie, nadymaią ſkorę, przygrzewaią wſzyſtko dla odłączenia śmietany z ktorey robią maſło. Reſzta ſłuży do napoiu aż do wieczora. Zrobione maſło kładą w ſkory, gdzie nabywa mocnego odoru, ktory ieſt tym barbarzyńcom bardzo przyiemny. Niewiaſty go używaią do ſmarowania włoſow, i bez tego pokoſtu rozumieią, iż im czegoś do ubioru nie ſtaie. Nie łatwo możnaby dać wiarę, do iakiego ſtopnia te kobiety lubią ga-

choſtwo. Włoſy zaplataią z naywiękſzą ſztuką, niektore warkocze ſpuſzczaią na pierſi, uczepiaiąc u nich, co tylko znaleść mogą. Widziałem niektore, że ie ſobie zdobiły ślimaczemi konchami, kluczykami od kufrow, kłoteczkami, kołkami i guzikami od ſpodni, ktore odebrały żeglarzom. Tak przygotowawſzy ſwe włoſy, nakrywaią ie iakimſiś gałganem rownie ſtłuſzczonym, ktory okrywſzy im głowę i nos do połowy ſchodzi ſię pod brodą. Zeby zaś ſwym oczom więcey przydać wdziękow, naciera ią w koło nich grubą iglicą miedzianą, ktorą pierwey trą o kamień niebieſki. Naſtępuią ſuknie. Wiele na tym zależy, ażeby ie sfałdować, i ażeby utrzymywały fałdy, choć nie używaią ſzpilek, ani ſznurkow ani ſzwew. Dopełniaiąc ubioru, u nog paznokcie i ręce ſobie rożuią. Murzynka chcąc nay-bardziey bydź poważaną, zęby mieć po-

winna długie, ſtyrczące z gęby; ciało od łopatek aż do łokci wiſzące, nogi i uda grube, krok ociężały i przykry, manele na ręku i na nogach podobne do ſmyczy pſow Duńſkich. Słowem, od dzieciństwa ieſzcze niſzczą wſzelki kſzałt, ktory winn naturze; abye na ſiego mieyſcu utworzyły śmieſzny i odrażaiący. Przy niewygodach, na ktore ſą wyſtawione Murzynki, gdy ſobie wyſtawiemy, iż teyże odzieży podczas połogu za pościel używaią, że nią dzieci chędożą, iak ſą nie ochędożne i śmierdzące te niewiaſty, domyślić ſię można.

Ale mogłżeby kto wierzyć, że te ſtraſzydła ſą podeyrzliwe i plotliwe? wſzakże to ieſt prawdą. Gdy ktora potrzebuie czego, a idzie do ſąſiadki pożyczyć, ieśli tam męża zaſtaie, twarz ſobie zaſłoniwſzy pokazuie ſię w drżącey

postaci przy wniyściu do namiotu. Jeżeli zaś zastaie samą tylko sąsiadkę, zaczynaią osławiać wszystkie inne sąsiadki, ktorych stroiom nie wyrownywaią; wzmaga się rozmowa, nadchodzi trzecia, wtrąca swoie zdanie, a tak poł dnia zeydzie na plotkach, owszem często się rozchodzą, zapomniawszy, czego przyszły pożyczać. Gnusność i żarłoctwo są ich wady naypospolitsze, gotowe są wystawiać się na tysiąc affrontow dla mizernego kawałka wielbłądzego albo koziego mięsa, dowiedziawszy się, że ie sporządzaią w ktorym namiocie. Nayupodobańsza zaś ich potrawa iest wątroba.

Męszczyzni maią prawie też same wady. Całe dni przepędzaią na spaniu, lub też na chędożeniu się z robactwa. Zatrudniaią się tym pospolicie kobiety, lubo i męszczyźni tę usługę na w za:

iem ſobie niekiedy czynią. Nie dziw zaś, że tym robactwem cała ſię okolica zaraża, gdyż zamiaſt wygubienia, na ziemię ie tylko rzucaią. Mimo wſzelkiey moiey pilności miałem go zawſze pełno w mey brodzie, a mogę powiedzieć, że to nie ieſt iedna z naymnieyſzych przykrości, ktorych doznawałem w mey niewoli.

Męſzczyzni też niekiedy zgromadzaią ſię dla rozmawiania o ſwych czynach woiennych. Każdy przywodzy liczbę zwyciężonych od ſiebie. Po fałſzywey iakiey powieści wyrzucaią ſobie fałſz na oczy; ſpor ſię wzmaga, a zabawa ſię kończy na razach ſztyletu. Nayoboiętnieyſzey kweſtyi odbyć niemogą, żeby oczu gniewem iſkrzących ſię nie mieli. Zapalczywość wydaie ſię w naymnieyſzym ruchu; domowe nawet intereſa wyiąć i krzycząc traktuią.

Wiarołomſtwo i zdrada ſą ieſzcze Arabom dwa wyſtępki wrodzone: i dla tego z ſwych namiotow zawſze zbroyno wychodzą. Nigdy nic nie zawieraią przez piſma, będąc pewni że ten, ktoryby ſię na co podpiſał, zabiłby niezawodnie tego, ktory na nim wymogł ten podpis, i dla tego co naydroższego, w ſkorzanym woreczku noſzą zawſze na ſzyi. Chociaż w ſwych namiotach nic na klucz nie zamykaią, z tym wſzyſtkim widziałem u niektorych kuferki, ale i te choć nie warte czaſem talara, ſą iednak zdolne do wzbudzenia zazdrości w całym Sąſiedztwie. Nie wyimuię od tego ani brata, ani Oyca, ani nawet ſyna tego, ktory ieſt właścicielem kuferka. Brat moiego Pana ze wſzyſtkich Arabow naybardziey mu zazdrościł zdobyczy, ktorym go zbogacił. Namowił mnie raz owſzem, abym go w nocy uduſił, lub zabił; przyrzekaiąc, że

ſkoro to wypełnię, natychmiaſt mnie do Mogador odprowadzi. Jakożkolwiek los moy był przykry, z tym wſzyſtkim taka rada mnie oburzyła: zadrzałem na nią cały. Po kilku dniach ponowił mi toż ſamo ieden ze Stryiow *Sidy Mahammeta*, ktory zdawał ſię bydź naybardziey przywiązanym do niego. Ten człowiek nieraz w nocy ſkrycie do namiotu mego Pana przychodził, aby mu co z żelaſtwa ukradł, gdy tym czaſem ten człowiek naybardziey był poważany w miaſteczku. W ſporach iego rady zaſięgaią, a zdanie iego ſłuży dla ubożſzych za Prawo, gdyż maiętnieyſi nie uznaią żadnego.

Młodzież zawczaſu przyzwyczaiaią do robienia pugiınałem, do ſzarpania przeciwnika wnętrzności, i do pokrywania kłamſtwa płaſzczykiem prawdy. Ci, ktorzy z temi przymiotami łączą

ſztukę czytania i piſania, ſą nayniebeſpiecznieyſze potwory, tym bardziey, że maią znaczne między ſwemi pierwſzeńſtwo. Można mowić, że ie od pierwſzego dziecińſtwa oſwaiaią z wyſtępkiem, i ſpoſobią do pełnienia go z rowną radością, iak gdyby naylepſzą rzecz czynili.

Zwyczaiem Kraiowym każdy Arab podrożny, iakiegokolwiek powiatu lub okolicy, znaiomy lub nieznaiomy gościnność znaleść powinien. Jeżeli ieſt kilku podrożnych, każdy mieſzkaniec powinien ſię ſkładać na ich przyięcie. Wſzyſcy bez rożnicy zachodzą mu drogę, winſzuiąc przybycia, zdeymuią z ieżdżca iuki i nioſą za krzak, ktory go ma zaſłaniać od nocnych przykrości, ponieważ przyiętym zwyczaiem nieprzypuſzcza ſię do namiotu podrożny. Po tey ceremonii wſzyſcy w koło przy-

byłego ſiadaią; pytaią ſię o nowiny Kraiu, z ktorego przybył; czy ta lub owa oſada opuściła mieyſca, w ktorych bawiła; czy ſpotykał inne w Kantonach mniey lub bardziey odległych; czy znaydował paſtwiſka w mieyſcach, przez ktore przeieżdzał. Gdy na takie zapytania odpowiedział, pytaią go, do iakiego powiatu należy. O zdrowie zaś dopiero na końcu pytać ſię zwykli.

Jeżeli podrożny całey oſadzie ieſt nieznaiomy, naybogatſzy powinien go przyimować: ieżli ich ieſt kilku, nakład, iak mowiłem, do wſzyſtkich wſpolnie należy. Każdemu daią wielką miſę mleka i mąki ięczmienney roztworzoney zagotowanym mlekiem, albo wodą, ieśli ią mieć można. Jeśli gość umie czytać, uſtępuią mu mieyſca odprawiania modlitw, a na ten czas *Talb* miaſteczka ſtawa mu z boku, iako przewodnik

w ceremoniach. Na tym ſię całe przyięcie kończy, ieśli cudzoziemiec ieſt mało znany; lecz ieźli ma przyiacioł w tey hordzie, ieźli bogactwa iego ſą znane, biią dla niego barany albo ſkopy tłuſte na ucztę. Zona ſporządza bankiet; nim zacznie gotować mięſo, oddziela od niego tłuſtość, ktorą daie ſurowo. Zgotowawſzy zaś mięſo, odkłada część dla ſwego męża, drugą dla ſąſiadow, z ktoremi żyie w dobrey zgodzie. Uchibić tego, byłoby nienadgrodzonym błędem. Potym układa troſkliwie na ſłomianą matę część przeznaczoną dla podroźnego. Arab, ktory częſtuie, każe iść za ſobą Chrześciańſkiemu lub innemu niewolnikowi, ktory nieſie na głowie ucztę dla gościa; ktorey mu iednak nie daią, aż o godzinie dzieſiątey w wieczor, choćby też ieſzcze zrana przyiechał. Zwyczay nic nie każe dawać, aż w nocy przy świe-

tle

tle Xiężyca, albo wielkiego ognia, ktory prawie w każdey porze palą. Podrożny zawſze zwykł proſić tego, ktory towarzyſzy nioſącemu potrawę, ażeby z nim ieść raczył, ale ten wymawia ſię podług możności, a to przez uſzanowanie, ktore czyni gościowi.

Nazaiutrz podrożny puſzcza ſię w drogę nie żegnaiąc ſię z nikim. Ten między niemi poſtępowania ſpoſob byłby bardzo chwalebny, gdyby ſię z niego często nie wyłamowali podſtępnie. Poſtrzegłſzy bowiem podrożnego nieznaiomego, ſtawiaią w pewney odległości od namiotu kulbakę, matę, ſtrzelbę i pakę na znak że tu iuż podrożny ſtanął; ale to nie przeſzkadza częſtokroć, żeby ſię podrożny przytych ſamych bagażach nie rozłożył: Pierwſzy z pomiędzy mieſzkańcow oznaymuie mu w tym razie, że te rzeczy należą do Araba po-

bliſkiego miaſteczka; ale ten pozbycia ſię śrzodek ieſt im wſzyſtkim zwyczayny, niechcąc mu wierzyć podrożny, zoſtaie: mſzczą ſię więc nad nim, nie naylepiey go przyimuiąc. Na ten czas on pogląda na wſzyſtkie ſtrony: a kiedy gdzie ogień poſtrzeże, bieży tam co prędzey, ſpodziewaiąc ſię, że tam mięſa albo inney ſtrawy doſtanie: tym czaſem z wielką oſtrożnością ukrywa ſię za namiotem, przyſłuchaiąc ſię co ſię dzieie, i czy tam nie iedzą, gdyż chroniąc ſię takich wizyt zdeymuią kamienie, na ktorych ſagan zwykł ſtawać, a w tym razie pewny ieſt, że mu ſię uda, gdyż przechodzącego zawſze do namio tu i do uczty proſzą. Trafia ſię zaś, iż w czaſie zabiegow iego około brzucha, pokradną mu za krzakiem złożone rzeczy, ale to łatwo może od wetować, bo za naypierwſzą ſpoſobnością on drugiemu toż ſamo czyni.

Trudno ieſt poiąć, iak daleko ten lud ieſt dumny przy głębokiey ſwoiey niewiadomości. Nie tylko on ma ſię za naypierwſzy na świecie, ale nad to ſądzi, że ſłońce ich tylko ſamych oświeca " Patrz, mowili mi nie raz, na
„ tę planetę, ktorey nie znaią w twym
„ Kraiu. Nie ieſteście wy tak oświe-
„ ceni, iak my w nocy od tego świa-
„ tła, ktore naſzemi dniami i poſtami
„ kieruie. Potomſtwo (18) iego mie-
„ ſzkaiące na ſklepieniu niebieſkim o-
„ znacza nam godziny naſzych pacie-
„ rzy. U was ani drzew, ani wielbłądow,
„ ani owiec, ani piaſku, ani koz, a-
„ ni pſow nie znaią. Waſze niewiaſty
„ nie ſą tak przyſtoyne, iak naſze. Jak-
„ że długo byłeś we wnętrznościach
„ twey matki? pytał mnie ieden. Od-

---

(18) *Gwiazdy, Xiężyca potomſtwem zowią.*

„ powiedziałem, że tyle iak i ty.
„ Wrzeczy ſamey, powie drugi, licząc
„ mi palce u nog i ręku, on ieſt rownie
„ tak iak my ſtworzony; ięzykiem ſię
„ tylko i kolorem rożni: mocno mnie
„ to dziwi. Sieiecież wy ięczmień w
„ waſzych domach? (19) Nie, powie-
„ działem; ale ziemię naſzą prawie o
„ teyże porze iak i wy zaſiewamy. Jak
„ to, odezwą ſię inni, wy mieſzkacie
„ na ziemi? Myśmy rozumieli, że
„ wy ſię rodzicie i żyiecie na morzu„
Na takie to zapytania odpowiadałem wdaiąc ſię z niemi w rozmowy.

Woyna u nich nie rożni ſię od łotroſtwa; prowadzą ią tylko, aby ſię puścić na zupełne prożniactwo zabrawſzy innym trzody i złupiwſzy pola przed żniwy. Dnia pewnego kiedy rowniny

---

(19) *To nazwiſko daią naſzym okrętom.*

okryte były trzodami, nadbiegł zdyszany pasterz, oznaymuiąc, że banda Ouadelimow się zbliża w przedsięwzięciu zagarnąć trzody. Uderzono w kotły (20) wszyscy biorą się do oręża, i ciągną przeciw nieprzyiacielowi. Konnych od kurzawy nie doyrzeć; Wielbłądy sążnistym krokiem pospieszaią. Przymuszane hałasem swych rycerzow zapędziwszy się w tłum więcey gryzieniem szkodzą od strzelby. Nigdy porządnie do potyczki nie staią; ile ludzi tyle potyczek. Ten co powaliwszy swego przeciwnika, zabiera mu oręż i ieżdzca, czym prędzey z łupem umyka. Inni za mężnieyszych się maiąc, nacieraiąc na siebie biią się puginałami,

---

(20) *Te kotły złożone są u tego, ktory iest w naywiększym poważaniu. Używaią ich do zwoływania do oręża, albo gdy się ktory obłąka, lub gdy zginą wielbłąły.*

albo ſobie ſzarpią pazurami wnętrzności. Ten co dawniey doſtatek w trzodach poſiadał, w iedney godzinie widzi ſię w oſtatniey nędzy, a ogołocony przez tego, ktory dopiero nic nie miał. Nayſłabſze oſady lękaią ſię naybardziey, i dla tego żyią zawſze w uſtroniu, oſobliwie od mieſzkańcow *Ouadelims* i *Labdeſſeba*. Ci oſtatni przed odiazdem moim z ich Kraiu zaczęli ſwe łupieztwa od Arguem i poſunęli ſię aż do bram Marokańſkich.

Naywięcey oni ſieią ięczmienia, a czaſem i pſzenicę kiedy deſzcze ſą częſte. Lecz w czaſie trzechletniey ſuſzy, gdy ich pola nic nie wydawały, ruſzyli ſię na woynę do ſzczęśliwſzych Kraiow, gdzie wydarli ſwym wſpołbraciom owoc ich przemyſłu i pracy. Takim to ſpoſobem obfite żniwa przechodzą w ręce dzikich ludzi, ktorzy wo-

lą wyſtawiać na niepewność życie w czaſie bitwy, niż pracą rąk ſzukać żywności.

Po ſkończoney bitwie każda ſtrona wykopuie groby. *Talb* za oznaymieniem przychodzi na mieyſce krwią braci ſkropione dla dopełnienia obowiązkow Miniſtra, ktore zawiſły od wydania ſmutnego głoſu nad trochą piaſku będącego na ſkorupie, i na poſypaniu tymże piaſkiem śmiertelnych, na dotknięciu ſię ich palcem, iak gdyby ich namaſzczał iaką świętością, nakoniec rzuca na nich coś nakſztałt ſzarpy i rożańca. Potym wſzyſtkim kładą ich w foſſę zawſze na lewym boku, twarzą do wſchodu ſłońca, iak gdyby dla tego, aby ſię na grob Proroka zapatrywali, daley otaczaią grob kamieńmi powalonemi iedne na drugich, ktore ſłużą za nadgrobek tym łupieżnym żołnierzom.

Wiek tych woiownikow rozrożniaią mieyſcem, na ktorym chować ich zwykli. Zapłakane żony przychodzą taczać ſię przy tym grobowiſku. Ich ieſta, grymaſy i wzdychania pod pewnym kſztałtem śmieſzny widok ſprawuią. Przechodzący podrożni przy tych grobach kiie wtykać zwykli, a po krotkiey modlitwie uchylaią kamieni, co ieſt znakiem weſtchnienia za duſze.

Po ſkończonym pogrzebie ſmutne wrzaſki w miaſteczku ſłyſzeć ſię daią. Każdy ſwe łzy łączy z narzekaniem krewnych ſtrapionych. Namiot zmarłego na inne mieyſce przenoſzą. Zbiory iego na powietrze wynoſzą, i naytłuſtſzego barana zabiiaią na pociechę przyiacioł iego i krewnych, ktorego poświęcaią za iego duſzę. Po ſkończoney ſtypie zapominaią wſzelkich nieprzyiaźni. Nazaiutrz oddaią ſobie wzą-

ſemne wizyty. Ten, ktory wczoray drugiego ranił, dziś go odwiedza, i mowi mu, iak upatrzył ſpoſobność, ażeby go ugodził. Co mi ſię zdało bydź rzeczą oſobliwą, ieſt to, że do uleczenia ran choćby też naygłębſzych ſamey tylko ziemi używaią: gdziekolwiek zaś iey przyłożą, zawſze rownie ſkutkuie. Do zmnieyſzenia zaś bolu innego używaią śrzodku, ktory nie zawſze ſię im udaie, a ten ieſt, że żelazo rozpalone do zbolałey części przykładaią. Chorob zaś ten lud mało zna. Wiele ludzi podeſzłych oboiey płci widziałem, ktorzy na nic ſię nigdy nie ſkarżyli. Bol oczu i kolki ieſt naypowſzechnieyſza choroba, ktorey oſobliwie dzieci podlegaią, choć ſą dobrey konſtytucyi. Zrana trudno im ieſt powieki otworzyć. Co do kolkow, zdaie mi ſię, że to idzie od gryſzpanu, ktory widać w każdey ich potrawie i napoiu. Jeśli nie ſpra-

wnie gorszego złego, winny przypisać mleku, ktore obficie piią. Patelnia, ktorey używaią, iest miedziana nie pobielana. Z niedostatku wody nigdy iey nie wymywaią, a ztąd zostaie się w niey muł nakształt gryszpanu, ktory piaskiem ią wycieraiąc zostawuią. Kiedy do mnie należało chędożyć statki, chciałem ią czysto wytrzeć, lecz mi zabroniono, mowiąc, że im ią zepsuię. Niepodobna więc, aby iadło stoiące w tym naczyniu mogło bydź zdrowe.

Trafia się niekiedy, że pola tych ludzi bywaią okryte obfitemi urodzaiami; ale nie czekaiąc pokiby zboża doyrzały, zbieraią ie i suszą na gorącym popiele, nie wchodząc, że w ten sposob pozbawiaią się obfitości, ktora im iest potrzebna do wyżywienia familii, i że szkoduią na słomie, ktora im iest potrzebna dla bydląt, ktore niekiedy gałęzie suche gryść muszą,

a i ſami nie raz kulbakami i popręgami żywić ſię ſą przymuſzeni. Cierpieć nie mogłem, iak mało ci barbarzyńcy dbaią o uprawę ziemi; naſienie rzucaią między kamienie i krzaki, ktorych korzenie wyciągaią wſzelką wilgoć z ziemi, na ktorey wody zoſtawuią muł bardzo zdatny do roślin. Ten ktory ſię zatrudnia uprawą roli, idzie na mieyſca, ktore naylepiey deſzcz odwilżył, a rozrzuciwſzy tu i owdzie bez porządku ziarna przeydzie kilka razy płu-giem, ktorym tylko brozdy porobi. Jeżeli deſzcz wſpomoże te pracę, każdy ze ſwą cząſtką pomiędzy ſkały odchodzi.

Przechodząc w żyżnieyſze Kantony, znaydowałem po drodze ſnopy, ktorych kłoſy tak były pełne, że do zebrania ich naymożnieyſzego wzywały człowieka. Drugie powalone iedne na drugie,

na wſzelkie odmiany czaſu wyſtawione zoſtały, gdyż właściciel opatrzył ſię we wſzyſtko aż do czaſu, kiedy Niebo takį obficie ſpuſzcza na gory wodę, że czyniąc potoki ſpada na doliny i oneż ſkrapia. Czyż można, mowiłem ſobie, aby ſię znaydował lud tak mało ważący Opatrzności dary? Ah! byłbym ſzczęśliwy, gdybym miał tę żywność w mey mocy. Wziąłem kilka garści tego ięczmienia, a otarłſzy z ości, ziadłem go ſmaczno. Zdało mi ſię, że ieſtem w owych czaſach, kiedy manna ſpadała z Nieba na ratunek ludu na puſzczy.

Nie doścignąłem ia żadney wiadomości w Arabach, z ktoremi żyłem, ſą oni ogołoceni ze wſzyſtkiego dowcipu. Dwoch tylko między ſobą mieli Rzemieślnikow, ktorych w wielkim poſzanowaniu mieli, widząc że w ſwey robocie cudzoziemcow naśladowali, bo ſami nic no-

wego nie potrafią wymyślić. Stalmach i Kowal składali umieiętności całego Kraiu. Pierwszy robił misy wielkie drewniane, moździerze i pługi; ale temu ostatniemu narzędziu nie dał tyle kształtu, aby go mogł zręcznie i wygodnie użyć rolnik. Drugi kuł żelazo, ktorego ani złego ani dobrego gatunku nieznał. Częstokroć kładąc ie kilkakrotnie w ogień, i zepsuwszy ie zupełnie, musiał ie porzucać, na nic go nie mogąc użyć; a ieśli mu się kiedy udało, zawsze iednak zostawiał nieforemny kształt rzeczy, ktorą chciał udać. Tenże sam rzemieślnik z tąż samą śmiałością około naydroższych metalow robił. Moy Pan przyniosł mu raz łańcuszek złoty, ktory miał odemnie, chcąc aby mu dla corki pierścionki porobił. Nieznaiący się kowal przyirzawszy mu się dobrze, mowił że nie był złoty. Porownywał go z tombakowym, ktory miał od iednego z

naſzych, i ktory utrzymywał za ſzczero-złoty. Na dowod tego, pokazywał że ſię w moim wydawały rożne kolory; gdy tym czaſem drugi był chropowaty nieco i bardziey żołty. Nakoniec po wielu uwagach i rozmowach wydrążył wielki węgiel, włożył go w śrzodek i do poty dmuchał, poki go nieſtopił, i nie porobił pierścionkow rownie wielkich iak obwod tabakierki. Talent iego wſzyſtkich zadziwiał, a w nadgrodę dano mu wielką miſę maślanki.

Użyłem ia wiele mozołu, abym ich nauczył łatwieyſzego melenia i opałania ięczmienia. Pracowałem wiele i około tego, aby umieli rownowagę zachować w pakowaniu na wielbłądy ciężarow, aby tych zwierząt nie ranili, i aby ſię naczynia ſpadaiąc nie pſuły; chciałem ich nakłonić do uprawy ziemi i do porządnieyſzego około żniw cho-

dzenia, lecz daremnie; bo ſą bardziey uprzedzeni, niżeli ich wielbłądy, od ktorych wielem ucierpiał przez czternaście mieſięcy. Jakożkolwiek mało maią zdatności, niepodobna ieſt iednak wyprowadzić ich z błędu i poprawić w nałogach. Widziałem fuzyą w ręku kowala, około ktorey piętnaście dni robił, a gdy iuż ſkończył, przeſtrzegałem, iż ten komu ſię ta ſtrzelba doſtanie, nie użyie iey bez iakiego nieſzczęścia; tak iey mało dogodził. Przytomni naglili mnie, ażebym iey doświadczył: oparłem ſię ich woli. Kowal ſam z niey wyſtrzelił; i zaraz płowę twarzy i ręki poſtradał. Według tego, com widział, mogę zapewnić, iż niedoſkonałość oręża ieſt im przyczyną tylu ran, ile ich na woynie mogą odebrać.

Pytali ſię nas często, czyli niema między nami puſzkarza, a kiedym im

względem wſpomnioney ſtrzelby myśl moią otworzył, rozumieli, że ia nim ieſtem. Strzelby ich ſą od mieſzkańcow *Trargea*. ktore im za wielbłądy daią: niektorzy ich z rozbitych okrętow nabrali: przywożą ie także robione w Maroko. Te oſtatnie ſą prawda gruntownieyſze, ale tak nie zręczne, iż nad nie Europeyſkie przenoſzą, oſobliwie podwoyne. Za iednę taką ſtrzelbę chętnieby dał każdy Chrześciańſkiego niewolnika. Kiedy zaś potrzeba ie naprawić, używaią do tego z okrętow żelaza. Niewiedziałem, na co tłukli od gorzałki beczki; ale widziałem potym, że obręczy używali do naprawy ſtrzelby; ani mogłem ſię ſpodziewać, żeby tak podłe żelazo miało im ſłużyć do tego. A iezeli ten metal i ſtrzelby tak ſą u nich ſzacowne, wnieść łatwo można, w iakim ieſt poważaniu ołow, kule i proch. Umieią zaś doſyć rozeznać zły

od

od dobrego. W Gouadnum dosyć go robią; ale tak iest gruby i podły, iż bardzo poźno skutek zwykł sprawiać, a częstokroć żadnego; nadto brudzi on bardzo oręż: w niedostatku zaś oliwy, masłem strzelby smaruią.

Procz zbrodni, ktore w nocy popełniać zwykli, z żadną się sprawą nie kryią. Jeżeli ktory chce przedsięwziąść długą podroż, wszystkim oznaymuie swoy zamysł, ktorzy zszedłszy się daią porady maiącemu poyść wpodroż. Każdy swoie zdanie otwiera, nawet i dzieci z taką statecznością mowią, iakby iaki starzec, radząc rzecz ważną. Te roztrząsania, ściągaiące się do potwierdzenia, albo do zganienia przedsięwziętego zamysłu, trwaią czasem cały miesiąc. Toż samo się dzieie, gdy maią odmienić siedlisko, lub prowadzić wielbłądy na brzegi morskie. Tego ostatnie-

go punktu naydłużey przeciąga się decyzya, a to dla niedostatku mleka, ktory cierpieć trzeba do powrotu tych bydląt. Prawda że w tym razie niemaiącym inni go dostarczaią, ale sobie wymawiaią oddanie. Nigdy się nie raduią bardziey, iak za powrotem wielbłądow, ktore idą obciążone naczyniami pełnemi wody, ktora w nich nabiera smaku i zapachu bardzo nieprzyiemnego, że zaś o nią trudno piią ią mile.

Wszyscy w Europie wierzą, że pies wściekłby się, gdyby mu pić nie dano: tym czasem w stepach Arabskich nigdy nie piią i samym gnoiem żyią. Wielbłądy przez cztery miesiące czasem wody nie znaią, a dłużey ieszcze kozy i owce. Nigdyby Arab wody nie szukał, gdyby wielbłądow lub koni nie miał, aleby deszczu zapewne czekał, ktory zazwyczay w Pazdzierniku zwykł bywać.

W ten czas powſzechna panuie radość i wſzyſcy ſię weſelą. Nie zdoła ſobie wyobrazić powſzechney radości, komu ten niedoſtatek nie dokuczył.

Mąż nie może rozwieść ſię z żoną bez pozwolenia gromady, czego mu iednak nie odmawiaią. Niewiaſty ſa w oſtatniey pogardzie. Nigdy one nie biorą nazwiſka męża, zoſtaiąc przy tym, ktore im z młodu nadano. Dzieci nawet nie noſzą nazwiſka Oyca. Ledwie o czterech lub piąciu odmiennych wiedziałem we wſzyſtkich hordach, ktore mi były znaiome; rożnią ſię tylko powiatem i iakimkolwiek przezwiſkiem. Gdy Arab iedzie w podroż, iego żona z nim ſię pożegnawſzy odprowadza go o dwadzieścia krokow, potym rzuca za nim kamieniem, ktorego używa do wbiiania tyk do namiotu: gdzie padnie kamień, tam go zakopuie w piaſku aż do powro-

tu męża. Tym to ſpoſobem życzy mu ſzczęśliwey podroży.

Chociaż te niewiaſty w zamyſłach i poſtępkach ſą niegodziwe, ſą iednak wierne ſwym mężom. Nie mogłem ią nigdy pogodzić miłości, ktorą maią ku dzieciom, z barbarzyńſtwem, z ktorym poprawuią ich błędy oſobliwie corek, ktore ku rodzicom wcale ſą oboiętne. Mimo tego iednak na nie zlewaią wſzyſtkie ſwoie doſtatki; zdobiąc im uſzy, ręce i nogi złotem i ſrebrem. Tyle zaś do tych kruſzcow mieſzaią innych, iż ſię wydaią pobieloną miedzią. Nayuboźſi tego oſtatniego metalu używaią.

Nic ſię rowniać nie może z radością rodzicow, kiedy im ſię ſyn urodzi. Matka przy rodzeniu ani Doktora, ani baby nie potrzebuie, częſtokroć nikogo przy niey niema; rozciąga ſię na piaſku, wydaie na świat dziecię, piie mleko dla

pokrzepienia ſił, i leży na ziemi w lichym namiocie, ktory iey nie ochrania od przykrego powietrza.

Każda niewiaſta gdy powiie ſyna, z radości przez dni czterdzieści twarz ſobie czerni; gdy zaś corkę, czerni tylko połowę twarzy i to przez dni dwadzieścia. Gdyby te nędzne dzieci mogły widziec tę okropną twarz matki, nigdyby ſię do iey łona zbliżyć niechciały. Mało wcałym życiu widziałem tak odrażaiącego widoku.

Nie mogłem patrzyć bez wſtrętu, iak ſię te niewiaſty obchodzą z dziećmi ieſzcze u pierſi. Zeby ie uſpić, pięściami ie okrutnie biią za plecy, żeby zaś nie płakały ſzczypią bez miłoſierdzia i kręcą ſkorę palcami. Widziałem ia, że te matki zaraz tegoż dnia po połogu o piętnaście lub dwadzieścia mil odież-

dzały, przenoſząc ſię w inne ſiedliſka. Bez rożnicy ſadzaią ie w łożku niby na wierzchu iukow wielbłąda. Poniewaſz w tym ſtanie niby coś znaczą, zdobią wielbłąda wſtążkami rożowemi i innemi kawałkami białemi. Cztery kiie ſtoiące na cztery rogi zdobią kawałki miedzi pozłacane, lub ſrebrne.

Niewiaſty zazwycząy wyimuią tyki namiotu, gdy mężowie przedſięwzięli odmienić mieyſce, i ładuią na wielbłądy pod okiem męża. Gdy mąż wſiada na konia, żona podaie mu ſtrzemie, upada i rani ſię potym; męża to zaś nic nie obchodzi, byle tylko za powrotem zaſtał doſyć maślanki.

Obruſzyłem ſię razu iednego, że Arabowie niemogąc mieć dla uboſtwa koni wſiadłſzy na wyładowane na wielbłądy łuki, gdy te ſpadły, kazały ie dźwigać

kobietom, sami za krzak na spoczynek poszedłszy. Nigdzie więcey wyniosłości, iak w Arabii ku swoiey żonie, nigdzie więcey podłości, iak w teyże żonie ku swemu mężowi. Niewolno iey nawet ieść z mężem. Gdy mu wyda iedzenie, sama odchodzi czekaiąc poki iey nie zawoła, aby iey resztę oddał.

Arab nie może wniść bez grubiaństwa do namiotu sąsiada, chociażby miał potrzebę; wywołać go powinien: sąsiadka zaś to słysząc twarz sobie zasłania, rownie iak gdy koło kogo przechodzi. Mążby pobłądził, gdyby wszedłszy do namiotu, położył się na macie przeznaczoney dla żony, to szczęście w ten czas ma tylko, gdy ona iuż leży. Gdy są brzemienne dość się łagodnie z niemi obchodzą. Każda naymniey ma sześcio10 dzieci, a że wielożeństwo iest wolne, można z niego o ludności sądzić. Za-

dna iednak zazdrość między rywalkami nie panuie. Zyią czasem pod iednym namiotem, owszem świadkami są małżeńskiey miłości.

Mieysce do przyięcia nowożeńcow zdobi pawilon biały. Nowożeniec ma na czole wstęgę tegoż koloru. Czy pierwszy czy piąty raz się żeni, w iakimkolwiek iest wieku, zawsze znak ma panieństwa. W dzień ceremonii małżonek biie dobrego wielbłąda, dla uczęstowania wspoł bankietnikow. Mężatki i Panny stawaią bez żadney rożnicy przy Człowieku będącym przy bębnie, ktory siedząc na ziemi, iedną ręką biie w narzędzie, drugą daiąc niby tony, łączy okropne wycie z hałasem narzędzia i łańcucha żelaznego, ktorym porusza. Jedna tylko osoba tańcuie, a nieruszaiąc się z mieysca, rękami, głową i oczami odpowiada muzyce. Ciało iey w niepoię-

tym ieſt ruchu. Rękami czyni przed ſobą rozmaite znaki przyſtoynieyſze iedne od drugich. Spektatorowie poklaſki iey daią, a wyciągnąwſzy ſzyię wargami tu i owdzie zwracaiąc tyſiąc czynią grymaſow, na ktore tanecznicz ka odpowiada dowodnie. Kończy ſchylaiąc ſię zwolna do gracza, głos narzędzia uſtaie, oczy aktorka na wpoł zamyka, ściſka ſię wpoł; wſzyſtko w niey gwałtowną pokazuie namiętność... Lecz niepodobna ieſt wyrazić oboiętności, z ktorą tę ſcenę graiąca kobieta wraca do innych. Potym Arabowie młodzi czynią koło, ieden we śrzodku ſtaie na iedney nodze, drugą ſię od pociſkow broni. Kto pierwſzy go trafi, odbiera mu mieyſce. Ten tylko gry rodzay ieſt im znaiomy.

Nazaiutrz po weſelu biorą oblubienicę od męża: przyiaciołki iey poſtarawſzy ſię o wodę od paſa aż do ſtop ią my-

ią. Czefzą i trefią iey włofy, maluią paznokcie i w nowe ubieraią odzienie. Jeżeli go fama fobie fprawić nie może pożyczaią iey aż do końca wefela.

Nie chciałem nigdy wierzyć, co mi powiadano o pierfiach murzynek, alem fię przekonał, widząc że iedna z nich niecierpliwością zdięta ku dziecku, uderzywfzy go iedną, natychmiaft powaliła go na ziemię.

Skoro dziecię płci męfkiey chodzić może, matka też fame względy co mężowi czyni dla niego. Sporządziwfzy ieść nie idzie z nim razem do ftołu. *Talb* czytać i pifać uczy ich głośno, dzieci też tymże fpofobem fię uczą, choć częftokroć każde dziecię co innego fię uczy. Wzor ktory im daią, pifany ieft na defzczkach gładkich. Po lekcyi tę zmazawfzy inne pifzą; małe drewienko zamiaft piora fłużą. Litery do nafzych bardzo podobne.

Podług tego, com namienił o tych Barbarzyńcach, iakżem niemiał pragnąć doſtać ſię do mey Oyczyzny. Załuie nie ieden gdy opuſzcza nałogi, płacze nie ieden, gdy ſię od przyiacioł oddala, trapi ſię ſtratą iakiey rzeczy, albo przykrością krotkiego czaſu: a ia byłem niewolnikiem, gołym, gryzionym od robactwa, zdrapanym po całym ciele. przymuſzony ſypiać na piaſku albo gorącym podczas upału, albo też mokrym, a to przez czternaście mieſięcy. O Boſka Opatrzności! ktoraś mnie doświadczaiąc nie opuściła; poświęcam ci moie przykrości i czekam twey nadgrody.

KONIEC.

Brzozowski [illegible] 15 [illegible] Żył z Towarzyszami zlotania na Wyspie; okręt przybył do domu szczęśliwie przyjechał do swoich dobrze [illegible]